Egzemplarz w prenumeracie. CENA 50 GR.

PRZEGLĄD SPORTOWY

TYGODNIK ILUSTROWANY
POŚWIĘCONY WSZELKIM GAŁĘZIOM SPORTU

Nr. 14 (203) ŚRODA, DNIA 8 KWIETNIA 1925 ROK V.



Moment podbramkowy z meczu Polonia—Warta 3:2

Fot. Jan Ryś.

Śmiglak (W.) Loth II (P.) Grabowski (P.) Wojciechowski (W.) Emchowicz (P.)

PRZEGLĄD SPORTOWY

TYGODNIK ILUSTROWANY
POŚWIĘCONY WSZELKIM GAŁĘZIOM SPORTU



Fot. Jan Wołyński.

Z meczu Polonia — Warta 3:2
Gross wyjaśnia groźną sytuację podbramkową.

8 kwietnia 1925 r.

Sześć lat minęło od chwili, gdy młody sport polski otrzymał teoretyczną możność swobodnego rozwoju w niepodległej ojczyźnie.

Jak bardzo jednak możność ta była teoretyczną, wiedzą o tem wszyscy ci pionjerzy, którym dane było kłaść fundamenty pod dzisiejszą organizacyjną, bądź co bądź, potęgę sportu polskiego.

Wysiłków tych jednostek nie rozumiało ani społeczeństwo, ani władze państwowe lub komunalne. Inne narody, poczynając od maleńkich Finlandji i Estonji, a kończąc na potężnych Stanach Zjednoczonych i Anglji, — oddawna popierają rozwój sportu u siebie wszelkiemi siłami, a np. taka Czechosłowacja traktuje go jako świetny czynnik propagandy politycznej. — Nurmi, Arne Borg, Klumberg, Andrade i inni sportowcy, czynią swym małym ojczyznom wszechświatowy rozgłos, wzbudzając dla nich poważanie i szacunek.

Tymczasem w Polsce pierwszych miłośników i propagatorów idei sportu z pośród ludzi starszych — uważano za osoby niemal niepoczytalne i ubolewano jawnie nad dziwnym ich zboczeniem umysłowym.

Władze szkolne, zaślepione w przeżytych już od kilkudziesięciu lat na zachodzie systemach gimnastyki w zamkniętych salach, relegowały młodzież, oddającą się uprawianiu sportów na świeżem powietrzu. Uczestników publicznych imprez sportowych (w rodzaju meczów piłki nożnej lub zawodów lekkoatletycznych) dyrektorowie szkół piętnowali wobec kolegów i grozili im pozostawieniem na drugi rok w tej samej klasie, bez względu na wyniki nauki!...

Miasta i rząd głuche były na jakiekolwiek podania towarzystw sportowych o zapomogi i boiska, a często rozmaitemi zarządzeniami utrudniały ich rozwój.

Jeszcze w roku ubiegłym, z racji wysyłania naszej ekspedycji na Igrzyska Olimpijskie do Paryża, pojawił się w najpoważniejszem piśmie stolicy artykuł pióra człowieka, uchodzącego za zasłużonego działacza społecznego, w którym autor pozwolił sobie nawet na szereg niczem nieuzasadnionych oskarżeń pod adresem kierowników sportu polskiego.

A jednak po sześciu latach walki z temi przeciwieństwami, niezawsze spowodowanemi „złym losem", mimo niesłychanie trudnych warunków egzystencji, **sport polski zdobył sobie już dziś prawo obywatelstwa w społeczeństwie!**

Nie znaczy to naturalnie, iż padły wszelkie przeszkody, tamujące jego rozwój. Długo jeszcze notować będziemy zapewne wypadki smutnie świadczące o poziomie umysłowości tych i owych organów władz, mających styczność ze sportem. Długo jeszcze w społeczeństwie pokutować będzie w ukryciu „duch dawnych czasów". Lecz jawnie nikt już nie ośmieli się negować znaczenia sportu dla wychowania narodowi zdrowego pokolenia.

Jeżeli dzisiaj właśnie decydujemy się na wypowiedzenie tak stanowczego twierdzenia, to uprawnia nas do tego postanowienie władz rządowych, które na wniosek Min. Oświaty uchwaliły tegoroczne święto 3 maja uczcić **demonstracją fizycznej tężyzny narodu.** W tym celu w dniu tym będą urządzone w całym kraju wielkie święta sportowe, organizowane oficjalnie pod egidą władz państwowych, a kulminacyjnym punktem programu będzie bieg drużynowy rozstawny na przestrzeni: Warszawa — Łódź (około 120 km.).

A więc miast „tradycyjnych" pochodów i akademji, nie demonstrujących właściwie nic ponad liczbę nałogowych nieraz uczestników i słuchaczy, ogłosi Polska całemu światu, że sport jest traktowany przez nas poważnie, że widzimy w nim potężny czynnik do zapewnienia sobie potęgi państwowej.

To też dzień, w którym zapadła odnośna decyzja władz rządowych, uważać należy za moment przełomowy w rozwoju polskiego życia sportowego.

(s).

Zawody lekkoatletyczne K. S. Warszawianka.



Szenajch skacze w dal 5 m. 96 cm.

Fot. Jan Ryś.



Brandtówna rzuca dyskiem 16 m. 32 cm.

Zawody lekko-atletyczne K. S. Warszawianki. W ubiegłą sobotę i niedzielę odbyły się warszawskie zawody lekko-atletyczne K. S. Warszawianki, przynosząc następujące wyniki:

Biegi: 60 mtr. 1. Szenajch 7'2, 2. Luxemburg, 3. Putzman. **1000 mtr.** — 1. Foryś **2 : 43'6. nowy rekord polski** (dawny 2:46'6). 2. Wituch, 3. Zuber. **300 mtr.** — Foryś 40'4/5. **250 mtr.** pań — Thomasówna 44'8. **3000 mtr.** — 1. Wituch 9:38'7, 2. Michalak. **3000 mtr.** dla piłkarzy 1. Hahn 10:48'4/5, 2. Braun.

Rzuty: dysk panów. Zwierz 26'08, dysk pań Brandtówna 16'32.

Skoki: skok wdal Szenajch 5'96, 2. Putzman 5'33.

Zawody te były niejako przeglądem sił klubu przed zawodami międzyklubowemi, które urządza Warsz. w dniach 18 i 19 b. m.

PRZELOT Z ZURICHU DO PERSJI.

Ciąg dalszy.

Jak wiadomo, Mittelholzer został zatrzymany w Smyrnie przez władze tureckie, gdyż te ostatnie nie chciały się zgodzić na zamierzony przelot ze Smyrny do Aleppo z powodów natury wojskowej. Po długotrwałych pertraktacjach zgodzono się dopiero na odbycie drogi dalszej przelotem przez Konstantynopol do Aleppo.

Aleppo, 21 stycznia 1925 r.

Po przymusowym tygodniowym postoju w Smyrnie, zmuszono niepożądanego cudzoziemca do szukania sobie drogi przez zasłane mgłą góry Anatolji. Gdyśmy wczorajszego dnia wyszli z hotelu w Konstantynopolu, nastała owa wilgotna przejmująca mgła, jaka panuje tak często u nas w Zurychu. Lekki deszczyk mżył, lecz moje postanowienie było nieugięte, by dziś jeszcze opuścić niegościnną Turcję, której miałem już powyżej uszu. O godz. 7 m. 30 byliśmy po przeszło półgodzinnej jeździe samochodem w St. Stefano, gdzie przystąpiliśmy niezwłocznie do przygotowania naszej maszyny do najdłuższego lotu w naszej wyprawie do Persji. Pragnąłem ujść przed zdecydowaną niepogodą, która nieubłaganie nadchodziła z zachodu i wnioskowałem z całą pewnością, że po 2—3 godzinach lotu dotrę w rejon słonecznemi promieniami ożywiony. Mimo wytężonej pracy byliśmy dopiero na godzinę 10-tą gotowi do odlotu, to znaczy właściwie za późno, by osiągnąć o 1100 km. stąd odległe Aleppo, tem więcej, że wypadał nam lot przeciw słońcu na wschód, skutkiem czego w Aleppo zachodzi słońce przeszło pół godziny wcześniej.

Leciałem zaraz z St. Stefano przez Bosfor na brzeg azjatycki, pozostawiając Konstantynopol nieco z lewej strony. Mimo to obserwowaliśmy miasto, które nieżyczliwie się prezentowało w ponurym nastroju dnia dżdżystego. Lecąc nisko pod nasyconemi wilgocią chmurami, mieliśmy swą drogę wzdłuż kolei anatolijskiej do Daridje nad zatoką Ismid.

Tam musiałem wykręcić znów na morze, wymijając deszcz, i osiągnąłem przeciwległy brzeg przy Kara. Tu drogę mą zagradzały góry 800 metrowe, zakryte do wysokości 400 mtr. i tylko dzięki wąskiemu przesmykowi, który ukazał się naraz wolnym od mgły, udało mi się przez pasmo to prześliznąć, lecąc nad szczytami nie wyżej 20 mtr. Wkrótce wyłoniła się szeroka dolina, w której leży jezioro Isnik. Z zadowoleniem skonstatowałem, że szybkość nasza w porównaniu z lotem wczorajszym była znaczna, gdyż wiatr północny dął nam w plecy. W miarę dalszego posuwania się, mogłem wznosić się coraz wyżej, chmury przerzedzały się i w 1 godz. 40 m. w okolicy Eskischehir opuściłem strefę wirów powietrznych, wznosząc się do wysokości 2500 mtr. ponad chmury.

Na południowy wschód dźwigać się zaczyna coraz wyraźniej z olbrzymiego morza chmur wyciągnięte pasmo gór Taurus, z pośród których dwa szczyty wyróżniały się formą i wysokością. Orjentując się według mapy, skonstatowałem, że jest to Erdjias Dagh 3900 m. (Dagh znaczy góra) na południe od Kaisarie. 0.15 godz.



Fot Jan Ryś.

Kazimierz ks. Lubomirski, członek Międz. Kom. Olimp. z ramienia Polski.

Fiński system gimnastyki.

Artykuł, który drukujemy poniżej, napisany został przez „wielkiego weterana" sportu fińskiego, profesora **Ivara Vilksmana**, pierwszego prezesa Fińskiego Związku Gimnastyki i Sportu. — Z treści artykułu, omawiającego systemy i rozwój gimnastyki w ojczyźnie autora, przekonamy się, iż metody, które w Finlandji stosowano przed 95 laty, u nas dziś jeszcze traktowane są nieraz jako n o w e. Specjalnie dotyczy to miast prowincjonalnych, gdzie kierownicy wychowania fizycznego młodzieży zbyt mało zadają sobie trudu, aby kierować się zasadami istotnie nowożytnemi.

Od lat siedemdziesięciu ćwiczenia gimnastyczne stanowią powszechny przedmiot obowiązkowy w szkołach fińskich. Dawniej, t. j. około roku 1830, stanowisko profesora fechtunku i gimnastyki istniało tylko na Uniwersytecie.

Jako system gimnastyczny zaczęto stosować początkowo (połowa w. XIX) system szwedzki Linga. System ów był bardzo dobry, gdy brano pod uwagę wyłącznie dane fizjologiczne i anatomiczne dziecka czy młodzieńca, a nie zwracano uwagi na życie praktyczne i pedagogikę. Było to raczej l e c z e n i e g i m n a s t y k ą dzieci chorych, bądź ułomnych, a nie ćwiczenia dla dzieci zdrowych, normalnych. Z powyższych przyczyn — jak również wskutek braku zasadniczych wiadomości praktyczno-pedagogicznych i zawodowych w zakresie wychowania fizycznego u nauczycieli gimnastyki (z wyjątkiem katedry uniwersyteckiej) — gimnastyka szwedzka nie mogła wzbudzić zainteresowania ani wśród młodzieży, ani wśród sfer kierowniczych. To były powody, dla których ćwiczenia cielesne spadły w szkołach na ostatni plan. Trzeba było z początku zrozumieć znaczenie wychowania fizycznego, aby docenić jego wagę w ogólnem wychowaniu człowieka, i uznać je za niezbędne.

Dopiero około r. 1870 zaszły w nauce gimnastyki w Finlandji pewne ważne zmiany, a to w kierunku nadania zasadniczego znaczenia gimnastyce. W Szwecji

---

ujrzałem za wysokiemi, gigantycznemi górami, obleczonemi powinięciem śnieżnem, morze z zatoką Adany skąpaną w promieniach słońca. Tak więc nie omyliłem się, przypuszczając, że zdążę jeszcze dognać uciekającą przedemną pogodę na morzu Śródziemnem, — ryzyko przelotu chmur udało się pomyślnie. Moja droga prowadziła teraz więcej ku południowi, pozostawiam więc Koma trochę na lewo i kieruję się wzdłuż dzikiej doliny Geu, okolonej potężnemi tarasami gór. Przy ujściu do morza tworzy tu rzeka ogromną deltę szerokości około 20 km. Koło Mersiny przecinam zatokę. Studjując okolicę, gdzie według mego pierwszego planu przelotu, dokonać miałem przebudowy mego wodnopłatowca, myślałem sobie, że byłoby to naprawdę idealne miejsce, gdyż ogromna równina opuszcza się tu bez żadnych przeszkód do morza. O g. 16 m. 20 osiągam wielkie moczary koło Kap Karatacz, następnie przecinam zatokę Aleksandretta, której woda spokojna, o lustrzanym wyglądzie tonowała się w kolorze niebieskim. Oglądam się za siebie i spostrzegam z nieco niemiłem uczuciem, że słońce skłania się już — już ku horyzontowi. Krótka orjentacja na mapie — jeszcze 110 km. do Aleppo, a zatem pełny gaz, pociskam maszynę, by osiągnąć maximum szybkości. Lecz jakgdyby na wyścigi kładą się szybko na zboczach gór coraz większe cienie o głębokim tonie fjoletowym, — ostatnie żarzenie się gór, pokrytych na szczytach śniegiem i zmrok zapada z nieubłaganą szybkością. 16.48 przelatuję nad miasteczkiem Alexandretta, położonem przepięknie u stóp 1800 m. wysokiej góry nad zaciszną zatoką morską.

O 17.10 mijam jezioro El Bahra, gdy nagle przypominam sobie, że trzeba zbadać zapas benzyny na zegarach. Przyświecam latarką elektryczną zegary w mej kabinie i o zgrozo — konstatuję, że oba zbiorniki są puste. Według mego obliczenia powinno być jednak benzyny jeszcze na jakie pół godziny, a niedokładności pewne mogą zegary wykazywać, lecz pewności nie mam i zdaję sobie sprawę, że każdej chwili silnik mój może stanąć. Napróżno wytężam wzrok, czy nie widać świateł z Aleppo. Naraz widzę pod sobą dziwne plamy jasnych i ciemnych pól. Zniżam się lotem ślizgowym i poznaję, że te jasne plamy — to wydmy piaszczyste.

Na pół gazu w poziomym locie płynie moja maszyna, lekko przepadając w dół, coraz niżej — naraz uderzenie kół — odbieram gaz, ściągam stery na siebie i płatowiec siada na miękkiej, świeżo zasianej glebie, zatrzymując się momentalnie bez uszkodzenia. Noc gwiaździsta, cisza dokoła niczem niezmącona, żadnego domu. Dokładnie 17.25, a więc pełnych 7 godzin i 25 minut lotu, podczas którego posilaliśmy się wprawdzie nieco czekoladą i figami smyrneńskiemi, lecz mimo to byliśmy obaj potężnie głodni, a jeszcze więcej spragnieni. Za małem wzniesieniem terenu odkryłem wprawdzie w odległości jakiego kilometra wieś arabską, lecz przyznam się, że nie miałem ochoty tam chodzić po nocy, nie znając miejscowych stosunków. Bez dalszych namysłów, wyciągnąłem maszynkę polową i sporządziłem skromny posiłek z mleka alpejskiego i ćwibaku, by następnie przenocować w kabinie naszego płatowca.

zrozumiano te prawdy znacznie później niż w Finlandji.

Wiktor Heikel — młody utalentowany i wysoko wykształcony Fin, studjował dokładnie, do głębi, podstawy gimnastyki praktycznej i warunki, w jakich jest uprawiana w Szwecji, Danji oraz głównie w Niemczech. Zwracał on również baczną uwagę na sposób, w jaki była wykładana, zwłaszcza w szkołach dla chłopców. Powróciwszy do Finlandji, Heikel stworzył zupełnie nowy system gimnastyczny dla mężczyzn, różny zasadniczo jak w formie, tak i w rodzaju od systemu szwedzkiego czy niemieckiego. Rozwój gimnastyki w kierunku nadanym przez Heikla postępował niezmiernie szybko, zyskując sobie coraz nowych entuzjastów i zwolenników.

Fiński system gimnastyki jest, zarówno jak system szwedzki Linga, oparty na danych fizjologicznych, jednak ze zwróceniem uwagi na inne czynniki życiowe, specjalnie na pedagogikę. Podczas gdy w Szwecji system gimnastyczny był, jak i zresztą jest jeszcze do dziś, jednaki zarówno dla chłopców jak i dla dziewcząt, dla żołnierzy jak dla uczniów szkół powszechnych, w Finlandji gimnastyka zwraca baczną uwagę na płeć i wiek człowieka, stosując w zależności od tego odpowiednie ćwiczenia.

Swego czasu wydano oficjalny podręcznik gimnastyczny, w którym ćwiczenia były podzielone w zależności od ich trudności i wyników, jakie dają. System Linga jest bardzo ubogi pod względem ilości ćwiczeń: nieraz całemi tygodniami każe się dzieciom powtarzać te same ćwiczenia bez zmiany. Niestety system ten stowany jest jeszcze w wielu szkołach szwedzkich, mimo iż jego monotonja nuży i wyczerpuje dziecko. Wprost odwrotnie postępuje gimnastyka fińska. Ilość ćwiczeń, z których wiele wymaga przyrządów (podobnie jak w Niemczech), jest poprostu bez końca. W Finlandji zwraca się daleko więcej uwagi niż w innych krajach, na indywidualność jednostki, na naturę dziecka, która wymaga ciągłej zmiany swych czynności, zarówno w pracy poważnej w szkole, jak i w grach wolnych. Ćwiczenia gimnastyczne w szkołach fińskich są zorganizowane w ten sposób, aby w miarę rozwoju jakiegoś ćwiczenia bądź skonstruowania nowego, umożliwić pupilom poznanie ćwiczenia nowego, oczywiście o ile ono zgadza się ze stopniem rozwoju ćwiczącego. Oczywiście gry i sporty należą również do programu gimnastyki fińskiej; owszem są jego częścią niezbędną i ważną. Lekcja gimnastyki, gdzie dzieci nie mają przyjemności grania i współzawodnictwa, jest pozbawioną celu z punktu widzenia wychowawczego. Lecz zawody nie powinny być organizowane w ten sposób, by zwyciężały jednostki, indywidualności, ale grupy zbiorowe, drużyny, których skład winien być jaknajczęściej zmieniany. System fiński rozróżnia zupełnie wyraźnie programy gimnastyczne dla chłopców i dziewcząt, jak również dąży do zupełnego, zdecydowanego oddzielenia gimnastyki dla ludzi zdrowych od gimnastyki leczniczej dla ludzi niedorozwiniętych. W tym kierunku system fiński różni się zasadniczo od systemu Linga. Porównywając zaś system fiński z niemieckim, niepodobna nie zauważyć, że pierwszy poświęca znacznie więcej uwagi fizjologji oraz kładzie silny nacisk na utrzymanie, względnie rozszerzenie zakresu t. zw. ćwiczeń wolnych, ze specjalnem uwzględnieniem niesłychanie pożytecznych gier na świeżem powietrzu. I podczas gdy system niemiecki jak i szwedzki od dziesiątków lat zarówno co do samej treści jak i sposobów nauczania metodycznego, pozostały na tym samym poziomie, prawie bez zmiany, system fiński podlega ciągłemu i żywemu rozwojowi. Rozwój ten nigdy się nie kończy, pracuje się nad nim bez przerwy i odpoczynku. Nie można przyjmować systemu danego bez zastrzeżeń i zasklepiać się w nim, uważając go za nienaruszalną doskonałość; opierać się na długoletnich tradycjach uświęconych czasem, uważać go za dogmat tak wielkiej wartości, że niktby się nie ośmielił stworzyć zupełnie nowych linji postępowania. Przeciwnie, system należy bezustanku przystosowywać do okoliczności i warunków. System dobry musi przyjmować natychmiast wszystko, co nowe a pożyteczne, nie bacząc na to, skąd to „nowe" pochodzi; tej wielkiej wrażliwości na rzeczy nowe a cenne, jak również walorom wyżej wymienionym, system fiński zawdzięcza swój niesłychanie szybki, szeroki rozwój. Kierownicy, czuwający nad „życiem" danego systemu, bez przerwy pracują nad jego ulepszaniem, a osiągany w ten sposób nieustanny rozwój wychowania gimnastycznego pozwala rozwijać wśród młodych pokoleń zdolności intelektualne i fizyczne oraz nagromadzać nieprzebrane skarby zdrowia, sił i energji.

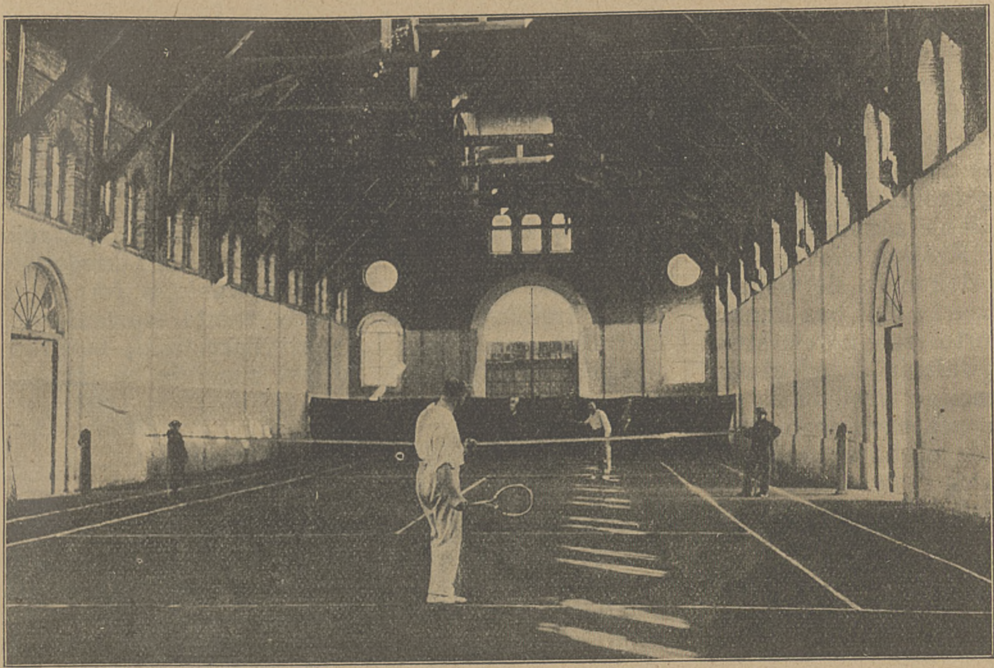
To wszystko, cośmy dotychczas omawiali wyżej co do systemu gimnastyki fińskiej, dotyczy jedynie gimnastyki dla chłopców i mężczyzn. Reprezentanci fińskiej gimnastyki dla drużyn kobiecych kontynuują nadal system w zasadach swoich bardzo podobny do systemu Linga, mimo iż linja nowoczesna gimnastyki fińskich dziewcząt odchyla się już od kanonów gimnastyki kobiecej np. w Szwecji. Niestety kobiety fińskie muszą uprawiać gimnastykę zbliżoną bardzo do systemów starych; mści się na nich długoletnie zaniedbanie wychowania fizycznego. Kobieta fińska musi stopniowo dopędzać mężczyznę, który znacznie wcześniej zaczął nad wychowaniem fizycznem pracować. Zaczyna ona powoli, idąc w ślady mężczyzny, stosować metody coraz nowsze i doskonalsze, metody przepisane przedewszystkiem dla zdrowych ludzi, usuwając stopniowo na plan coraz dalszy metody stare, przeznaczone raczej dla ludzi chorych,ułomnych, czy niedorozwiniętych. Ten nowy system ma w Finlandji tak szerokie zastosowanie dlatego jedynie, że zarówno profesorowie i instruktorowie wychowania fizycznego, jak i całe prawie społeczeństwo zrozumiało już dokładnie, że niema ludzi tak zdrowych z natury, którychby nie trzeba było fizycznie rozwijać i że nietylko ułomnym należy się gimnastyka, ale właśnie dla tych zdrowych gimnastyka i sporty stanowią część ogólnego wychowania, absolutnie niezbędną.

Ivar Vilksman.



Ekspedjowanie koni polskich na konkursy hippiczne w Nicei i Londynie.

Pierwsza w Polsce kryta hala tennisowa.





Fot. Jan Ryś.

Dzięki ofiarności p. Józefiny Kowalewskiej, znanej miłośniczki sportu tennisowego, powstał w roku ubiegłym idealny kort tennisowy w hali murowanej w Parku Sobieskiego. Korzystać zeń mogą wszyscy sportowcy stolicy bez żadnych ograniczeń.

Inż. W. Znajdowski, inicjator budowy i twórca hali, oraz znany organizator życia sportowego w Polsce.

Wieś i miasto.

Stare pytanie, czy istnieje w sporcie różnica między zawodnikami z miasta a zawodnikami ze wsi, nie jest u nas jeszcze na szerokim froncie ogólnosportowego życia rozstrzygnięte. Raczej nie jest jeszcze z szerszego punktu widzenia aktualne. Przedewszystkiem dlatego, że sport „wiejski" nie jest jeszcze u nas wogóle rozwinięty i nie jest w stanie wogóle w jakikolwiek sposób konkurować z wielkiemi środowiskami propagandy sportu, jakiemi są u nas wielkie środowiska miejskie. Kiedyś, kiedy może umiejętna propaganda sportu w wojsku, w szkole i na uniwersytecie rozszerzy daleko po całym kraju szeregi ludzi, rozumiejących idee sportu i jego potrzebę, wtedy może, na wzór Finlandji, pokryje się i nasza ojczyzna wielką ilością małych centrów sportowych, jakiemi będą większe wsie, a nawet całkiem małe osady.

Przypomnijmy, że aczkolwiek Francja wprowadzenie rugby, będącej dziś prawie narodową grą Francuzów, zawdzięcza wyłącznie kilku klubom paryskim, których rozsądni kierownicy zrozumieli wielkie znaczenie obcej i zupełnie we Francji nieznanej gry, to jednak wielkie jej rozpowszechnienie i wysoki poziom są obecnie li tylko skutkiem przejęcia haseł, rzuconych i głoszonych przez kluby stołeczne, przez szerokie masy ludności prowincjonalnej, w małych, nawet bardzo małych siedzibach ludzkich. Dziś wielkiem centrum sportowem rugby we Francji jest południe, i to nietylko większe stolice regjonalne, ale wprost maleńkie osady, dające rok rocznie nietylko najlepszych zawodników, ale nawet całe najlepsze drużyny francuskiej „division d'excellence".

Jak wspomniałem u nas jeszcze, niestety, do tego daleko. W jednym jednak sporcie rozdział między wsią i miastem zarysował się całkiem wyraźnie i jest dziś właściwie rzeczą dokonaną. Mam na myśli narciarstwo.

Jeżeli sięgniemy myślą niedaleko nawet wstecz, to snadnie będziemy mogli przypomnieć sobie te czasy, kiedy udział miejscowej ludności w Zakopanem w sporcie narciarskim wyrażał się w fakcie posiadania przez kilku przewodników nart i pewnej umiejętności w zakresie obchodzenie się z nimi. Poza tem wielkiej ilości narciarzy, jaka przed wojną zaludniała stale, przybywając z Krakowa i dalszych dzielnic Polski, okolice Zakopanego, samo Zakopane nie potrafiło przeciwstawić żadnych prawie sił miejscowych, poza kilku ludźmi, którzy aczkolwiek stale w Zakopanem przebywali, to jednak do rdzennej ludności miejscowej liczyć się nie mogli. Ten sam obraz, jaki do dziś jeszcze całkiem wyraźnie na terenie wschodniej Małopolski obserwować możemy, był wtedy normalnym i dla całej zachodniej połaci kraju.

Jeżeli przyjrzymy się z kolei dzisiejszym warunkom, a w szczególności, jeżeli przejrzymy listy startowe obecnych zawodów, to uderzą nas dwa fakta następujące: między zwycięzcami daremnie szukalibyśmy nazwisk zawodników z miasta, a na ogólną liczbę startujących tworzą oni procent wprost minimalny. Jest dzisiaj faktem wprost notorycznym, że nasi zawodnicy narciarscy na terenie zachodniej Małopolski rekrutują się wyłącznie prawie ze sfer rodzimej i lokalnie osiadłej ludności i, że udział narciarzy z miasta w czysto sportowem, czynnem życiu narciarskiem coraz bardziej się ogranicza.

Nie poruszam w tej chwili stosunków, panujących na wschodzie. Tam pod wielu względami stosunki niewiele się od czasów przedwojennych zmieniły (naturalnie jeżeli chodzi o technikę biegów, skoków i t. d.).

Jeżeli jednak porównamy przeciętną klasę zawodników wschodniej i zachodniej Małopolski (Warszawa narazie jeszcze w sprawach sportowego narciarstwa nie ma głosu), to musimy po objektywnem porównaniu stwierdzić bez ogródek, że tak w skokach jak i biegach, i to tak na dłuższe, jak i na krótsze dystanse, zawodnicy zachodniej Małopolski, a w szczególności zawodnicy zakopiańscy reprezentują sami dla siebie zamkniętą i wyłączną klasę polskich narciarzy. Krótko więc powiedziawszy, środowisko, w którem dokonało się w pełni przesunięcie w kierunku „wsi", dzierży dziś bez konkurencyjnie prym w dziedzinie sportowego narciarstwa. Konstatowanie tego faktu, to wywalanie drzwi otwartych, dowodzenie jego prawdziwości ze względu na notoryczność zbyteczne, a szukanie przyczyn tego stanu rzeczy, aż nazbyt łatwe i proste. Jeżeli bowiem zważymy możności trainingowe przeciętnego zawodnika w Zakopanem, mającego przez przeciąg kilku miesięcy zimowych nieprzerwanie dobre warunki śnieżne do dyspozycji, mogącego korzystać z szeregu skoczni, obecnie już od małych trainingowych do wielkich, o klasie zupełnie europejskiej i porównamy je z możnościami, jakie ma w tej samej dziedzinie przeciętny zawodnik czy to w Krakowie, czy w Warszawie, czy też we Lwowie, to wszelkie komentarze staną się zbyteczne. Jeżeli przytem zważymy, że większość zawodników, przebywających stale w Zakopanem może, jeżeli je ma, bez uszczerbku dla swego normalnego zajęcia zajmować się doskonaleniem się w sztuce narciarskiej, co dla przeważnej części zawodników miejskich jest znacznie utrudnionem, już to ze względu na stałe zajęcia, względnie studja, wiążące ich z miastem, to wspomniany uprzednio fakt przewagi narciarzy „wiejskich" nad „miejskimi" będzie jasno i prosto wytłomaczony.

Pozostaje jeszcze inna okoliczność, mniej widoczna niż pierwsza, o większem jednak bezwzględnie znaczeniu. Jest to fakt gwałtownego zmniejszania się liczby zawodników, którzy z miasta na zawody przyjeżdżają. Nie wchodzę w to, czy ogólny poziom naszego narciarstwa na tem cierpi, może ci, którzy są na miejscu, są tak dobrzy, że nie potrzebują pomocy. Jasnem jest jednak, że spadek liczby zawodników w centrach miejskich jest faktem notorycznym i bardzo ujemnym. Dlaczego? przedewszystkiem dlatego, że jest objawem zmniejszenia zainteresowania się sportowem narciarstwem w szeregach narciarzy miejskich. Najracjonalniejszą bezsprzecznie formą uprawiania jakiegokolwiek sportu jest czynne jego wykonywanie w formie zawodów i trainingu do nich. Gdy zainteresowanie w tym kierunku upada, upada sport narciarski; możliwe, że wzrasta turystyka, ale to jest zupełnie co innego.



Fot. H. Manuel.

Finał biegu pań o mistrzostwo Francji.

Zwyciężczyni Thuault mija lasek w St. Cloud.

ODPRYSKI.

Opanowanie klubowego życia organizacyjnego nie jest bynajmniej sprawą łatwą. Owych stu, trzystu czy tysiąc członków, jednoczących się pod sztandarem jakichkolwiek barw, rekrutuje się najczęściej z ludzi młodych, często bardzo młodych, posiadających zazwyczaj zbytnio rozwinięte instynkta miłości własnej, ambicji i pewności siebie, których nie równoważą odpowiednie antidota doświadczenia, rutyny i rozumu.

Jeśli do wyżej wymienionej mieszaniny cnót, tak łatwo przekształcających się w trudne do wyleczenia wady, dodamy czynnik tak niepożądany, jak zepsucie czynnych sportowców przez tłum — wady te zamienią się w „grzechy główne" każdego niemal popularnego klubu sportowego.

Sprawowanie rządów w tego rodzaju warunkach, jakeśmy to już zaznaczyli, jest rzeczą więcej niż trudną. W chwili bowiem, kiedy wartość pracy sportowej klubu zaczyna się mierzyć jedynie i wyłącznie suchą cyfrą wyniku, uzyskanego na boisku, kiedy zawsze możliwe w sporcie pierwsze niepowodzenie stanowi hasło do zupełnie bezkarnego „wieszania psów" zarówno na czynnych sportowcach, jak i ich kierownictwie — teren pracy klubowej zatraca zupełnie cechy pracy ideowej, mającej stokroć wyższe cele, niźli wygrany mecz, a staje się areną brutalnej, często bezwzględnej, walki.

Należy się teraz zastanowić, jaka forma „rządu" przy takim stanie rzeczy wydaje się być najbardziej odpowiednia. — W zasadzie sprawa ta została wszędzie rozstrzygnięta jednakowo: „rząd", składający się z kilku czy kilkunastu „ministrów", którym przewodniczy ubezwłasnowolniony pan prezes. Tego rodzaju rozwiązanie sprawy może najbardziej odzwierciadla pojęcia rządzenia się społeczeństw XX wieku i powiemy, jest rozwiązaniem idealnem, w teorji bodaj że najlepszem. Tylko... tylko malutkie zastrzeżenie: Wspomniane formy rządzenia wydadzą wprost niezwykłe owoce w społeczności ludzi naprawdę kulturalnych.

Tu, nie obrażajcie się szanowni i przemili członkowie tysiącznych klubów polskich, w gromadzie na nazwę kulturalnych stanowczo nie zasługujecie. Jeśli może Was to pocieszyć, zaznaczymy, że nie jesteście bynajmniej odosobnieni: kultury brakuje w Polsce w każdym niemal bez wyjątku zbiorowisku ludzi. Sejm nasz jest najbardziej jaskrawym i niewątpliwym tego przykładem.

Skonstatowanie tego smutnego faktu usprawiedliwia, ale nie leczy. Lekarstwo jednak istnieć musi. — I istnieje. Jest nim dyktatura. Wszystkie kluby, w któ-

rych dzieje się lepiej, niż gdzieindziej, oparły swą władzę wyłącznie na tej „pogańskiej" formie rządu, zamaskowanej w sposób bardziej czy mniej widoczny i umiejętny. Taki możnowładca, ukryty pod skromnym szyldzikiem wiceprezesa, sekretarza, czy kierownika sekcji, jest motorem i osią głównej transmisji poruszającej, nie tak prostą, jakby się na pierwszy rzut oka zdawało, maszynerją organizacyjną życia klubowego.

Formalnie na taki stan rzeczy nie zgodziłaby się żadna organizacja. Faktycznie — godzi się ich wiele. Te, które rządzą się naprawdę zbiorowo, potwierdzają raczej naszą tezę. Najczęściej są to bowiem instytucje nieżywotne i mdłe w wyrazie. A fakt, iż w Polsce większość klubów rządzona jest podle, podkreśla jeszcze raz dawno skonstatowany pewnik: brak nam odpowiednich ludzi na odpowiednich i odpowiedzialnych stanowiskach. Cóż jednak począć, kiedy my nie tylko, że nie umiemy się zdobyć na dobre zarządy — lecz brak nam nawet kandydatów na światłych, rozumnych, energicznych i kulturalnych dyktatorów.

*

Towarzystwo Cyklistów w Warszawie definitywnie likwiduje swą sekcję piłkarską. Pomijając narazie ewentualne, a zarazem mocno problematyczne korzyści, jakie wynikną z tego kroku dla sportu kolarskiego i straty, które może zapisze na swym rachunku piłka nożna, stwierdzić wypada, że fakt omawiany nie świadczy dobrze ani o W. T. C., ani o jej sekcji piłkarskiej.

Kiedy bowiem cykliści przystąpili do zorganizowania własnej sekcji piłkarskiej, tyle wykazali w tem dobrej woli, sentymentu, a często i entuzjazmu, że uchwała ich walnego zebrania z d. 4 b. m., likwidująca własnych piłkarzy, wydaje się raczej jakimś sennym koszmarem, niż rzeczywiście dokonanym faktem. To też skalpel, sondujący tę podejrzanego wyglądu ranę, bez trudu dociera do ogniska gangreny. Jest nim epidemicznie szerząca się w życiu sportowym choroba przerostu ambicji u jednostek.

W zatargu W. T. C. z piłkarzami, mamy wprost klasyczny przykład takiego sui generis pojedynku. Różni on się od zmagania Dawida z Goljatem tem, że tam dwóch biło się za wszystkich. Tutaj wszyscy biją się o dwóch. System taki doprawdy nas kompromituje. Jest on bowiem kolosalnem cofnięciem się wstecz do tak odległych od nas czasów biblijnych. Bo cóż zyskuje na tem sport polski, że otyłe ambicje p. X. nie mogą się zmieścić z niemniej pokaźnemi pretensjami pana Y. na wąskiej ścieżce działalności klubowej, a w konsekwencji takiego wzajemnego „dawania sobie sera", likwiduje się doskonale prosperującą i pięknie rozwijającą się sekcję?

Wnioski nasze potwierdza fakt zaproponowania przez zarząd W. T. C. członkom zlikwidowanej swej sekcji piłkarskiej, osobnego klubu z siedzibą na Dynasach!!!

Przypomina się historyjka czasów powojennych: Przemiły znajomy przyjechał do kogoś w gościnę i miał nieszczęście zamieszkać tam dłużej; kiedy wreszcie, po wielokrotnych awanturach opuszczał mieszkanie gospodarza, ten rzekł mu na pożegnanie: „Jako gościa kocham pana bez granic i czekam z otwartemi rękoma. Ale jako sublokatora nienawidzę pana i nie wpuszczę do swego mieszkania za żadne skarby świata!"



Fot. Graudenz.

Angielski narodowy bieg na przełaj.
Zwycięsca C. E. Blewitt przedziera się przez ostrokół.

DOKOŃCZENIE WALNEGO ZGROMADZENIA P. Z. P. N.

Stosownie do uchwały zjazdu krakowskiego w dniu 1 marca r. b., dalszy ciąg przerwanego wtedy zebrania odbył się w ubiegłą niedzielę w Warszawie.

Nie będziemy powtarzali obecnie znów wszystkiego, co w międzyczasie zaszło, gdyż szeroko pisały o tem zarówno pisma codzienne, jak i sportowe.

Zjazd warszawski przystąpił przedewszystkiem do zbadania sprawy, czy uchwała o przeniesieniu siedziby P. Z. P. N. do Warszawy natychmiast była formalna i czy zarząd związku miał prawo ogłaszać jej unieważnienie.

Ten ostatni wystąpił na zebraniu ze znanemi już z komunikatów motywami swego kroku, oraz z opinją zarządu Z. P. Z. S., referowaną przez sekretarza Orłowicza w duchu zupełnie przychylnym dla zarządu P. Z. P. N. — Ponieważ pierwsza kwestja była dla wszystkich zupełnie jasna jeszcze na ubiegłem zebraniu, przeto jedynie związek Lwowski z uporem trwał przy żądaniu natychmiastowego przeniesienia P. Z. P. N. do Warszawy, a wszystkie inne wotowały za pozostawieniem go do końca trzechlecia (do 1926 r.) w Krakowie. — Nawiasem mówiąc, nikt nie obawiał się już groźby ponownego sabotażu ze strony związku krakowskiego, w znaczeniu odmowy dania ludzi do pracy w P. Z. P. N. na rok 1925, gdyż przeciąg 5 tygodni pozwolił na wynalezienie i na ten wybryk ewentualnej rady.

Co się tyczy natomiast dalszych losów siedziby, to zjazd jednogłośnie niemal odrzucił drugą część opinji Z. P. Z. S., iż winien nią być Kraków — i 44 głosami przeciw 32, przy 32 wstrzymujących się od głosowa-

nia, ustalił miejsce siedziby P. Z. P. N. na czas od 1926 do 1929 roku w Warszawie. Charakterystycznem jest, iż przeciwko Warszawie głosowały jedynie Kraków i... Lublin! Ten ostatni okrąg, a właściwie jego delegaci, przejdą tem samem do historji, gdyż podczas trzydniowego w sumie posiedzenia trzykrotnie zmieniali swe zapatrywania, głosując początkowo za Krakowem, przyczyniając się potem do reasumpcji tej samej uchwały, a wreszcie znów opowiadając się, tym razem sami, za Krakowem. Wyrobienie nadzwyczajne!

Do zarządu P. Z. P. N. powołano do końca roku 1925 na prezesa d-ra Centnarowskiego, na sekretarza d-ra Wojakowskiego, na skarbnika p. Chocznera, na przewodniczącego W. G. i D. mjra Engla. — W tej części zebrania przewodniczył mjr. Glabisz z Poznania.

Po załatwieniu tej niesłychanie drażliwej sprawy, zebranie uchwaliło, iż reasumpcja jakiejkolwiek uchwały tego samego zgromadzenia może mieć miejsce jedynie wtedy, gdy opowie się za nią $^2/_3$ głosów. Może to zapobiegnie zajściom, jakich widownią były zebrania w Krakowie, wywołanym przez delegatów, dla których zmiana stanowiska co godzina nie przedstawia żadnej trudności.

W dalszym ciągu obrad przekazano, mimo oporu Krakowa, sprawę protestu Białej, Lipnik i Podgórza w sprawie mistrzostw klasy B — do rozpatrzenia Wydziałowi G. i D., przyczem tenże ma swą decyzję przedstawić zarzadowi związku. Jeżeli obie instancje opinje swe uzgodnią — wyrok zapadły będzie ostateczny, — w przeciwnym razie cała sprawa ma być oddana wraz z aktami pod referendum związkom okręgowym. — Podczas dyskusji nad tem odwołaniem doszło do gwałtownych scysji między sekretarzem Obrubańskim i delegatami Krakowa, przyczem obie strony stawiały sobie niesłychanie obciążające zarzuty.

Graczowi Ł. K. S., Śledziowi, zmniejszono karę dyskwalifikacji dożywotniej na roczną.

Odrzucono wniosek Krakowa, aby uchwaloną już autonomję sędziów zawiesić tam na dwa lata.

Taki sam los spotkał wniosek Lwowa, aby mistrzostwa okręgowe rozgrywane były jednak na jesieni roku bieżącego. — Nie uzyskał on nawet większości głosów do nagłości.

Ogólny nastrój podczas obrad był poczatkowo niezwykle podniecony, — pod koniec zaś — utrzymał się jedynie przy delegacji Krakowskiej, której zachowanie się pozostawiało wiele do życzenia.

Podczas przerwy w obradach wszyscy uczestnicy zjazdu P. Z. P. N. obecni byli na meczu o mistrzostwo Polski między Polonią i Wartą w Parku Sobieskiego.

Tak więc zakończone zostało formalnie przesilenie, wywołane 5 tygodni temu przez związek krakowski skutkiem zaślepienia jego delegatów. Podczas okresu przejściowego dawny zarząd P. Z. P. N. poczynił kilka zupełnie bezprawnych posunięć, które odwróciły od niego wszystkich dotychczasowych jego zwolenników z innych okręgów. Wynikiem tego było, że w decydującem głosowaniu nad miejscem siedziby „wierne dawnemu rządowi" okręgi, jak Poznań, Toruń i Śląsk, wstrzymały się od głosowania. Tłumaczyć to można zapewne dyrektywami ich walnych zgromadzeń, które nie pozwalały delegatom głosować za Warszawą. Krakowianie więc sami przygotowali sobie porażkę swem postępowaniem, porażkę, którą trudno będzie odrobić, gdyż w 1926 roku dla obalenia tej uchwały potrzebna będzie jednomyślna zgoda wszystkich, z wyjątkiem Warszawy (§ 1 statutu P. Z. P. N.).

(m.)

KORESPONDENCJE ZAGRANICZNE.

Z ANGLJI.

Regaty Oxford — Cambridge. Półfinał walk o puhar piłkarski. Sezon wyścigów konnych.

Tydzień ubiegły przyniósł wiele sensacji sportowych, z których najważniejsza była bardzo smutna. Z taką niecierpliwością wyczekiwane regaty uniwersyteckie zakończyły się zupełnem fiaskiem. Łódź ciemno-niebieskiego Oxfordu w połowie drogi zaczęła zalewać woda i załoga musiała zrezygnować z dalszego udziału w regatach. Jasno-niebieski Cambridge zwyciężył bardzo łatwo o „dwieście długości"...

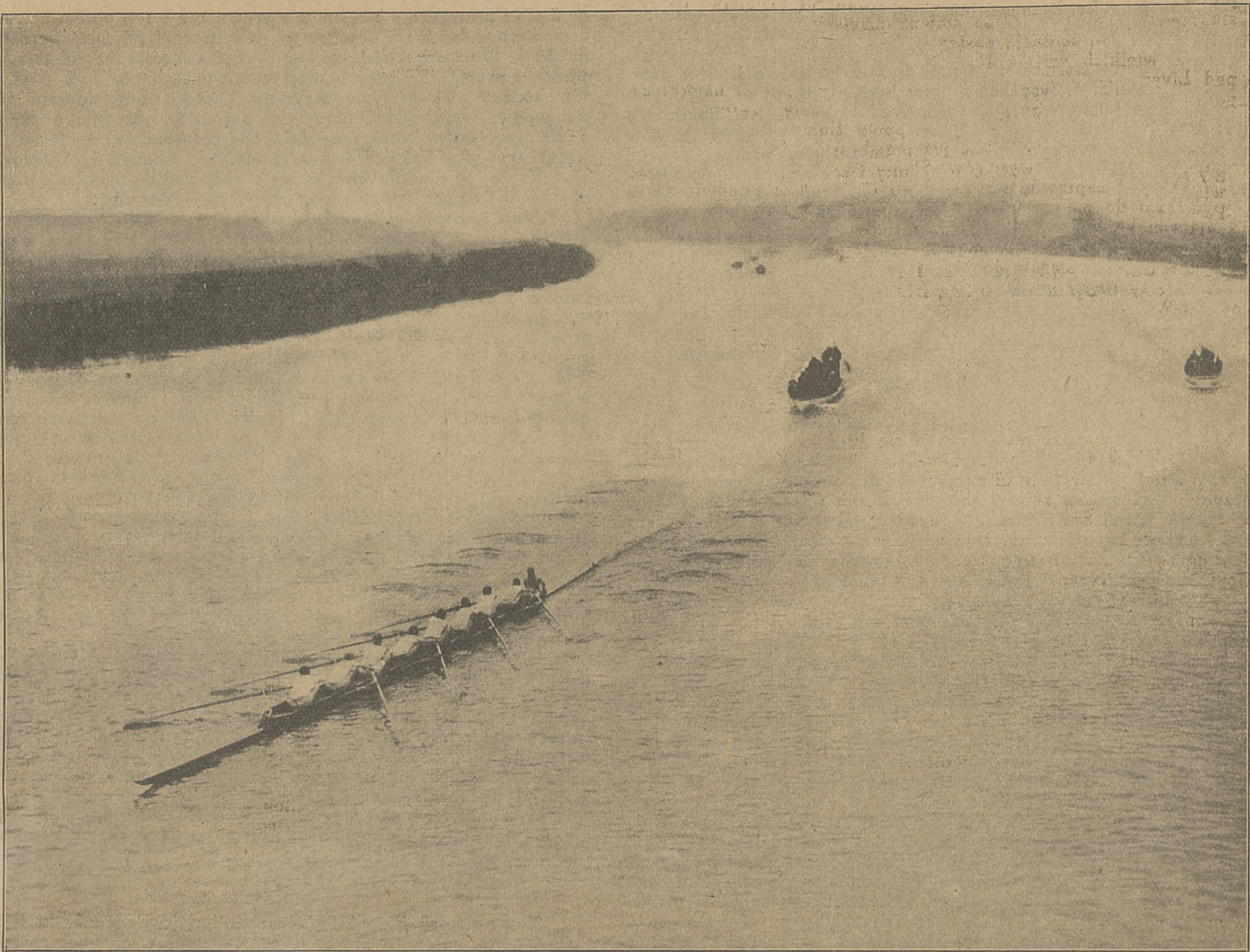
Cały świat sportowy angielski pogrążony jest w głębokim smutku z powodu takiego niepowodzenia regat, które stały się z biegiem lat wypadkiem o znaczeniu narodowym. Przygotowania do nich trwały cały rok: najpierw odbywały się ćwiczenia specjalne pod dachem, następnie przeniesiono trening na rzekę w Oxfordzie względnie w Cambridge, a od trzech tygodni, t. j. od chwili, kiedy obie załogi przywiozły swoje łodzie do Londynu i rozpoczęły trening na Tamizie, codziennie wielkie tłumy zalewały jej brzegi, aby przypatrywać się ćwiczeniom. Prasa cała notowała skrupulatnie każde poruszenie rywali. Cambridge, zeszłoroczny zwycięzca, był faworytem od samego początku, mimo, że przedniemu wioślarzowi dwa razy przytrafiło się „złapać kraba" (w gwarze sportowej angielskiej oznacza to opuścić wiosło do wody nieco ukośnie i stracić siłę uderzenia o wodę, co jest sprawą bardzo niebezpieczną, szczególnie dla pierwszego wioślarza, który nadaje ton i rozmach całej osadzie). Oxfordowi nieszczęściło się; kilku wioślarzy trzeba było w ostatniej chwili zastąpić zapasowymi, łódź jakoś niedopisywała i t. p.

W dniu regat cały Londyn niczem innem się nie zajmował, jak tylko tem, kto zwycięży i jak znaleźć dobre miejsce dla oglądania zawodów. Rozpocząć się one miały o pół do czwartej popołudniu, z przypływem morskim, w górę Tamizy, od mostu Putney do Mortlake, na przestrzeni ok. 7 kilometrów. Już w południe nieprzeliczone tłumy podążały w te strony, z kokardkami i wstęgami jasno lub ciemno niebieskiemi, zależnie od sympatji. Całe wybrzeże z obu stron usiane było ludźmi, których liczbę trudno nawet określić. Napewno tłum liczył setki tysięcy. Pogoda nie dopisywała. Było zimno, pochmurno i wiał silny wiatr północno-wschodni.

Ponieważ wyjechałem do Mortlake trochę zapóźno, nie mogłem się przedostać na drugi brzeg przez most w Hammersmith, zamknięty już dla publiczności. Byłem zmuszony zająć punkt obserwacyjny na dachu hotelu, tuż przy moście, o całe cztery kilometry od mety. Okazało się, że lepiej trafiłem. Kiedy bowiem ok. czwartej ukazały się dwie łodzie, jedna o jakie 40 metrów przed drugą, i kiedy przepłynęły one pod mostem, tylna dziwnie jakoś zaczęła zbaczać ku brzegowi. Z ciemno-niebieskiego „sweatra" sternika i z ciemno-niebieskich wioseł wnioskować łatwo było, że to Oxford wykonywa dziwne manewry. Jasno niebiescy reprezentanci Cambridge w dalszym ciągu równo i gładko wiosłowali naprzód. Zbliżywszy się do brzegu, łódź Oxfordu zatrzymała się, i najpierw wiosła a potem wioślarze przenieśli się na motorową łódź, która przybyła z pomocą. Oxford wycofał się z zawodów. Cambridge wygrał regaty, sam dochodząc do mety, ku wielkiemu zdziwieniu i zmartwieniu licznych widzów, zgromadzonych w Mortlake.

Jak sę okazało, Oxford spotkało jeszcze jedno niepowodzenie. Wybór strony przy starcie przypadł Cambridge'owi, i kapitan tej załogi wybrał wbrew zwyczajowi lewy brzeg rzeki, biorąc pod uwagę kierunek prądu i wiatru. Wybór okazał się szczęśliwy dla Cambridge'u, łódź bowiem Oxfordu od pierwszej chwili musiała walczyć z wiatrem i falami, silniejszemi po prawej stronie Tamizy. W dodatku sternik nie potrafił w pierwszej odrazu chwili wydostać się na spokojniejszą wodę. Po przebyciu pierwszej mili (angielskiej) łódź Oxfordu zaczęła napełniać się wodą i byłaby poszła na dno, gdyby nie pęcherze, które przywiązane były pod ławeczkami. Długo jednak nie mogli oxfordczycy wiosłować, będąc po kolana w wodzie i zrezygnowali. Cambridge, który ani nie nabrał wody, ani nie „złapał kraba" przybył do mety mimo to w bardzo złym czasie 22 minut, przy 30 przeciętnie uderzeniach na minutę. Pod względem sportowym tegoroczne zawody były więc całkowitem fiaskiem, które da się jedynie porównać z niefortunnemi regatami w 1912 r., kiedy obie łodzie zaczęły tonąć i kiedy regaty trzeba było powtórzyć.

Nie przeszkodziło to obu załogom spędzić wesoło wieczór. Najpierw poczęstowano zawodników obiadem w klubach — każdą drużynę osobno — a później wesołe towarzystwo udało się do teatrów — znowu każda drużyna do innego. Ponieważ przezorni dyrektorzy teatrów usunęli wszelkie przedmioty nadające się do rzucania i pozatem wystosowali specjalne listy do pism, prosząc akademików o nierobienie burd i nie sprawianie szkód, które



Osada Cambridge bez wysiłku zwycięża. Łódź Oxfordu, zalana wodą, wycofała się z konkurencji. *Fot. Continental*

w roku ubiegłym sięgały kilku setek funtów — obecność bohaterów dnia w teatrach zaznaczyła się jedynie owacjami na ich cześć.

Późnym wieczorem, po teatrze, nastąpiło spotkanie rywali na Picadilly Circus. Młodzieńcy w smokingach, bez palt i kapeluszy, tłumami wałęsali się po placu, samochody, przystrojone we wstęgi jasno lub ciemno-niebieskie, wypełnione do niemożliwości, trąbiąc i gwiżdżąc, pozwalały sobie, co jest rzeczą w Londynie niesłychaną, na nieposłuszeństwo wobec policjantów. Tłumy rozbawionej publiczności okrzykami, trąbkami i syrenami witały faworytów. Zabawa trwała do późnej nocy. Była nie tak wesoła, jak zwykle, z tego chociażby powodu, że ze środka placu Picadilly usunięto posąg Erosa wskutek przebudowy stacji kolei podziemnej, gdy właśnie największą zabawą było zazwyczaj atakowanie policji, pilnującej Erosa, i usiłowanie ukoronowania bożka miłości czapeczką studencką. Trzeba było poprzestać na odprawieniu humorystycznego nabożeństwa żałobnego po usuniętym Erosie.

*

Półfinały w rozgrywkach o puhar przechodni Football Association, które odbyły się tej samej soboty, co regaty uniwersyteckie, przyniosły zwycięstwo drużynom lepszym.

W Londynie stanęły przeciwko sobie drużyna Sheffield United, niewątpliwie jedna z najlepszych w Anglji, i Southampton, która raczej przez szczęśliwy zbieg okoliczności doszła do półfinału. Gra, jak na zawody poprzedzające ostateczną rozgrywkę o puhar, była dość nieciekawa, i 70 tysięczny tłum był nieco rozczarowany. Sheffield zwyciężył w stosunku 2 : 0, ale bramki, które zdobył, były wcale nieciekawe. Pierwsza bramka po kilku min. gry padła samobójczo. Drużyna Southamptonu bardzo straciła na tupecie po tym wypadku, ale broniła się dość wytrwale. Niestety, ten sam obrońca Parker, który zawinił pierwszą bramkę, nie umiał wyzyskać karnego rzutu na początku drugiej połowy gry. Pod koniec gry Tunstall, bardzo szybki prawoskrzydłowy Sheffieldu, znalazł się przed bramką przeciwnika, z piłką, o jakie 10 metrów. Allen, bramkarz Southamptonu stracił głowę. Zamiast zostać w bramce, albo rzucić się śmiało na piłkę, niezdecydowaniem swem pozwolił Tunstallowi wpakować drugą bramkę. Tunstall i prawy napastnik Gillespie w drużynie Sheffieldu byli najlepszymi graczami na boisku i dadzą się we znaki Walijczykom podczas meczu ostatecznego.

Drużyna walijska Cardiff City odniosła zwycięstwo w stosunku 3 : 1 nad starą renomowaną drużyną Blackburn Rovers, w Nottinghamie, w obecności „zaledwie" 20 tys. widzów. Walijczycy górowali szybkością i lepszem zgraniem. Jak i w meczu londyńskim, pokonana drużyna miała przykre chwile, kiedy jej właśni gracze stali się powodem przegranej. Roll, obrońca Blackburn, najpierw w zamieszaniu po dobrze wymierzonym strzale z rogu przez Evansa, z Cardiffu, wpakował piłkę do swojej bramki, a w kilka minut później przepuścił strzał, sądząc, że bramkarz schwyta piłkę, podczas gdy Beadles, lewe skrzydło Cardiffu, skorzystał z okazji i nieuchronnie strzelił.

Ostateczna rozgrywka, która odbędzie się 25 kwietnia na boisku w stadjonie wystawowym w Wembley, zapowiada się ciekawie z tego względu, że siły drużyn są prawie równe i że możliwe są niespodzianki.

O zainteresowaniu, jakie piłka nożna budzi w Anglji, świadczą takie choćby liczby dochodu z meczów sobotnich. Mecz w Londynie przyniósł 4793 funty, a w Nottinghamie 2645 funtów zysku, czyli 125 tys. wzgl. 65 tys. złotych.

*

Wogóle ostatnie dni pełne są niespodzianek. Na otwarciu bowiem sezonu wyścigów konnych płaskich w Lincoln główną nagrodę Lincolnshire Handicap zdobył koń francuski, Tapin. Po raz

drugi, rok po roku, Francuzi biją Anglików w klasycznym handicapie w Lincolnie. W zeszłym bowiem roku Sir Galadah III zdystansował rywali swoich ze stajen angielskich.

Prawdziwą sensacją następnie było zwycięstwo jeźdźca-amatora w wielkich wyścigach z przeszkodami na torze w Aintree pod Liverpoolem. Wyścigi w Aintree, gdzie tor jest najdłuższy podobno i najtrudniejszy na świecie, zamknęły sezon biegów z przeszkodami. Ściągnęły do Liverpoolu tłumy widzów z całej Anglji. Hotele były zamówione już przed rokiem, zaraz po ukończeniu zeszłorocznych wyścigów. Słynny Grand National w ubiegły piątek był naprawdę wart widzenia. Z 33 koni zaledwie dziewięć doszło do mety, tak trudne do przebycia były przeszkody. Padającemi końmi i wyrzuconemi z siodła dżokiejami usiany był cały tor. Zwyciężył major Wilson na Double Chance. Wypłata za Double Chance sięgała do 20 za 1.

Zawody rugby między armją francuską i angielską dały wynik 9 : 9.

Sportsman.

Z FRANCJI.

Międzynarodowy turniej tennisarzy w Cannes.

W dniach 16—22 marca odbył się turniej w „Cannes L. T. Club". Rozgrywane były „championats de la Cote d'Azur". Udział w nim wzięli przeważnie ci sami gracze, co w turnieju Nicejskim. Przybyła wśród pań senorita d'Alvarez, mistrzyni Hiszpanji, zato ani Lenglen, ani Ryan w singlu udziału nie wzięły. Nie grał także w singlu panów Morpurgo. Do ćwierćfinałów gry pojedyńczej panów doszli: Lacoste, Brame Hillyard, Achliman, Lord Cholmondeley, Gordon Lowe, Terrey, Mayes i Poulin. **Lacoste** wygrywa z Brame Hillyardem 6 : 1, 3 : 6, 6 : 1; **Achliman** z Cholmondeley 6 : 2, 6 : 0; **Gordon Lowe** z Terrey (Australja) 6 : 2, 6 : 2; **Mayes** (Anglja) bije Poulin (Francja) 6 : 4, 6 : 3; w półfinale **Lacoste** łatwo zwycięża Achlimana 6 : 0, 6 : 3; **Gordon Lowe** — Mayesa 6 : 4, 6 : 2. Do finału więc wchodzą znowu ci sami gracze, co w Nicei. — Pierwszy set Lacoste grał b. nierówno i robił duży procent omyłek, z czego nie omieszkał skorzystać Lowe i wygrał ten set 6 : 4. Jednak w następnych Lacoste opanował już grę i przewaga jego była cały czas oczywista. Wygrał on nie bez walki w ostatnim secie: 4 : 6, 6 : 0, 6 : 3, 6 : 4.

Do finału gry podwójnej panów doszli **Wallis Myers i de Morpurgo,** bijąc w półfinale Mayesa i Cholmondeley 3 : 6, 6 : 3, 6 : 4, oraz **Achliman—Lacoste,** bijąc parę Lowe—Scorel 6 : 3, 6 : 3. Wbrew oczekiwaniom Lacoste i Achliman wcale nie tak łatwo wygrali finał. Przewaga ich była widoczną tylko w pierwszym secie, wygranym 6 : 3, lecz zaczynając od drugiego setu przeciwnicy ich: pełny temperamentu **de Morpurgo** i sędziwy i spokojny **Wallis Myers** (jeden ze starszych turniejowych graczy angielskich, słynny krytyk tennisowy), wcale nie ustępowali im w poziomie gry — i zaczęli stosować ofensywę. **Morpurgo,** cudownie usposobiony, gra wprost nadzwyczajnie i jest najlepszym na korcie: jego serwisy, smash'e i volley'e są fenomenalne; bardzo mądrze sekunduje mu **Myers. Lacoste,** jak zawsze, gra dobrze i robi, co może, lecz jego partner ma swój zły dzień, gra nerwowo i robi dużo omyłek. Morpurgo z partnerem prowadzą drugi set 5 : 1 (!) i wygrywają 6 : 3. Trzeci set był najciekawszy: każda ze stron robi, co może, aby ten ważny set wygrać. Gra stoi na bardzo wysokim poziomie. Cudowne kombinacje koło siatki wzbudzają zachwyty i oklaski publiczności. **Morpurgo i W. Myers** prowadzą 3 : 1, potem ich przeciwnicy wyrównują na 3 : 3 i prowadzą 4 : 3, znów wyrównanie 4 : 4, potem znów Lacoste prowadzi 5 : 4, Morpurgo świetnym serwisem wyrównuje na 5 : 5. Walka o każdą piłkę. Wciąż Lacoste i Achliman prowadzą i wciąż ich przeciwnicy wyrównują: 6 : 6, 7 : 7, 8 : 8. Set ten kończy się wreszcie wygraną Lacoste z partnerem 10 : 8. Zdecydował on o wyniku: ostatni set grają oni daleko pewniej, a ich przeciwnicy trochę ospalej — w rezultacie czwarty set daje wynik 6 : 3 dla Lacoste i Achlimana, tem samem i mistrzostwo.

Zaraz po doublu zaczął się finał „mixed-doubles". Stanęli do niego: **Lenglen i Achliman,** oraz **Ryan—Morpurgo.**

Finał należał do najciekawszych gier tego rodzaju, które kiedykolwiek widziałem. Wbrew oczekiwaniom, zwycięska w Nicei para Lenglen—Achliman przegrała, i to w dwóch setach! Była to sensacja dnia, ponieważ Lenglen nawet w grze podwójnej rzadko przegrywa. Prawda, że jej partner, Achliman, grał znacznie gorzej, niż zwykle i może z tego powodu i sama Lenglen grała poniżej swojej klasy, lecz trzeba przyznać, że miss Ryan ze swoim partnerem grali wyśmienicie i prawdopodobnie wygraliby ten match i przy lepszej kondycji Achlimana. **Ryan i Morpurgo** pokazali szczyt gry podwójnej pań i panów. Nie można było powiedzieć, kto z nich grał lepiej. Oboje po świetnych swoich serwisach biegli do siatki i stąd prowadzili ofensywę. Lenglen z partnerem zmuszeni byli do defensywy, do „lobów", lecz wszystkie loby Morpurgo dopędzał i nie było sposobu ruszenia tej pary od siatki. **Lenglen** miała kilka doskonałych piłek i ratowała sytuacje wyśmienicie, lecz trzeba stwierdzić, że jest ona znacznie słabsza w grze podwójnej od miss Ryan. Lenglen gra świetnie, niema co mówić, ale jest to zawsze gra kobieca, natomiast gra **Ryan** niczem się nie różni od gry mężczyzny — jej smash'e są tak samo szybkie i mocne, jak smash'e Lacoste, Morpurgo czy Lowe. Jest to jedyna kobieta, która pod tym względem dorównuje mężczyznom.

Grę pojedyńczą pań wygrała łatwo senorita **Alvarez,** bijąc niespodziewanie osiemnastoletnią miss **Hardie** 6 : 0, 6 : 2. Pani **Alvarez** posiada bardzo ładny i urozmaicony sposób gry, gra mocno i pewnie. Miss **Hardie,** nie posiadając prawie żadnego jeszcze stylu, jest nadzwyczajna tem, że świetnie biega i odbija wszystkie piłki. Tem trzeba wytłomaczyć jej zwycięstwa nad całym szeregiem rutynowanych tennisistek. Jest to doskonały materjał na turniejowego gracza.

Grę podwójną pań wygrały oczywiście znów **Lenglen—Ryan,** ale nie tak łatwo, jak w Nicei, bijąc parę angielską **Beamish—Satterthwaite** 6 : 1 i 7 : 5.

Fellab.

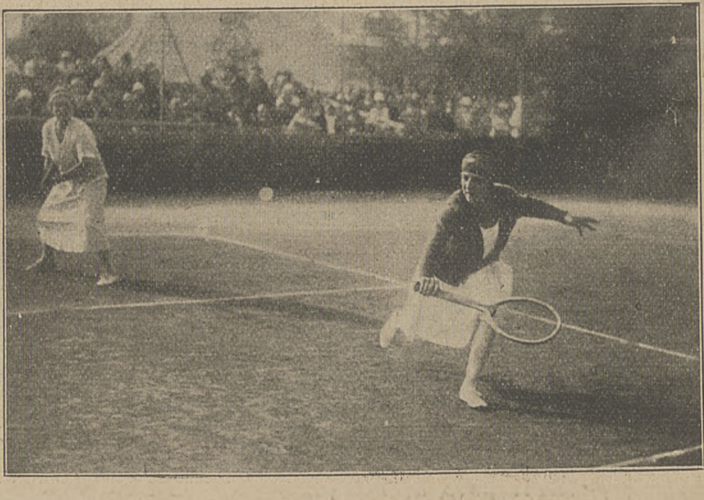
*

Nowy rekord Rigoulot'a. Znany olimpijczyk francuski Rigoulot zdobywa coraz to nowe rekordy, dzięki wrodzonej ogromnej sile i coraz to większemu wyrobieniu sportowemu. Po szeregu rekordów w „wypychaniu", w których Rigoulot poprawiał swe własne rekordy omal że nie co tydzień dochodząc do fantastycznych wyników, zabrał się rekordzista światowy do „rwania". Ostatnio w Amiens zdołał on w ten sposób wyrzucić w górę oburącz 122 kg., poprawiając swój własny dawny rekord o 1,5 kg.

Wielkie zwycięstwo święcił Paryż po pokonaniu reprezentacyjnej piętnastki Londynu 28 : 18. Mimo, że ogólnym faworytem był Londyn, tym razem pewnie zwyciężyli Francuzi, grając bardzo dobrze. Mecz odbył się w Colombes przy 20 000 widzów. Zwycięstwo to jest dobrym prognostykiem dla Francuzów przed niedalekim spotkaniem Anglja — Francja.



Finał gry podwójnej pań i panów
Ryan Morpurgo



Finał gry podwójnej pań
Ryan Lenglen

DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY.

PIŁKA NOŻNA.

KRAKÓW.

Jutrzenka — Makkabi 2 : 1 (2 : 0). Tak zwana popularnie „święta wojna" czyli spotkanie obu tych od dawna rywalizujących ze sobą drużyn, odbyło się teraz wśród nastrojów całkiem łagodnych i spokojnych. Być może, że złożyła się na to słaba naogół forma obu drużyn, jak i początek sezonu, w każdym razie jednak tak napięcie na widowni, jak i przebieg gry, nie zdradzały niczem drzemiących sił namiętności, lubiących objawić się podczas spotkania Jutrzenka — Makkabi w sposób nieco nieumiarkowany.

Gra ostatnia wykazała, że obie drużyny noszą tytuł pierwszej klasy narazie nie bardzo zasłużenie. Być może, że dalszy ciąg sezonu nada obu drużynom inne oblicze, tak jednak jak jest teraz, to przynależność do drugiej klasy raczej odpowiadałaby poziomowi gry. W spotkaniu sobotnim była Jutrzenka mniej słaba od swego przeciwnika, to też zapewniła sobie dość pewne zwycięstwo. Dwiema bramkami prowadzili białoczarni przez długi czas i dopiero przed końcem zdołała Makkabi z przyznanego jej karnego osiągnąć honorową bramkę. U białoniebieskich zwrócił na siebie uwagę dobrze grający lewy pomocnik, który jest talentem piłkarskim.

Cracovia — Czarni (Lwów) 3 : 2 (2 : 0). Czarni są miłymi, choć w ostatnich czasach bardzo rzadkimi gośćmi w podwawelskim grodzie. Gościnę tej najstarszej drużyny piłkarskiej w Polsce, powitano tem sympatyczniej, gdy zauważono że poziom gry jej podniósł się bardzo znacznie i ostatnia jej niedzielna gra była bodaj najlepszą, jaką u Czarnych widziano w Krakowie, w przeciągu ostatnich pięciu lat. Widocznie — po ukończeniu boiska, co rzecz jasna, zająć musiało większą część energji klubu, zwrócono obecnie uwagę na działalność sportową, tak że widoczną jest zmiana na lepsze.

Cracovia wystąpiła do gry w zwykłym swym składzie i zagrała dobrze. Tempo było cały czas żywe i gra utrzymywała się przez dłuższy czas otwarta. Wkrótce jednak osiąga przewagę Cracovia, tak że Czarni od czasu do czasu tylko mogą przeprowadzać sporadyczne ataki. Wypady te jednak są groźne, zwłaszcza, gdy idą z lewej strony, inscenizowane przez doskonałego Müllera, jednego z najlepszych skrzydłowych w Polsce.

Do pauzy, przy ciągłej przewadze Cracovii, osiągają białoczerwoni dwie bramki, przyczem wszelkie zakusy Czarnych pozostały bez rezultatu. Po pauzie, przewaga ta rośnie tak bardzo, że goście po kilku tylko wypadach przedostają się przez linję środkową. A jednak z kilku tych wypadów, zdołają Czarni strzelić 2 bramki i to w sposób zupełnie zasłużony. Cracovia, która przygniata przeciwnika nie może dłuższy czas zapewnić sobie zwycięstwa, głównie z powodu niecelnych strzałów, jak i z powodu upartej defenzywy Czarnych. W końcu jednak, z ładnej centry prawego skrzydła osiąga Ciszewski najpiękniejszą bramkę dnia, strzelając ją czystym voleyem.

U Czarnych podobała się obrona i pomoc, tudzież oczywiście lewe skrzydło ataku. Linja ataku słabnie jednak od lewego coraz bardziej i nie wykazuje żadnego określonego stylu. Atak ten rozporządza wszakże dobrym biegiem i zdecydowanym strzałem.

Cracovia, jak powiedziano, grała to spotkanie dobrze. Brakło może w tej grze dużego zapału i ciągu na bramkę, co zresztą w drużynie tej zdarza się rzadko, nie mniej jednak gra białoczerwonych była zadawalniająca. W stosunku do przebiegu gry i początkowej przewagi, zwycięstwo Cracovii winno być większem, gdyż zmarnowano szereg pozycji i oblegano ustawicznie przeciwnika, acz dosyć miękko i bez wielkiego nacisku.

Para obrońców, Gintel — Fryc, mimo że ona właśnie przez złe ustawianie sie zawiniła drugą straconą bramkę była najlepszą linią na boisku. Pomoc trochę mniej się ruszała niż zwykle i nie zajmowała się zbytnio akcją ofenzywną. W ataku, Kałuża osiągnął najlepszą formę i zdaje się nie grozi mu jej spadek. Trójka środkowa zgrywa się coraz lepiej i być może, że łącznicy wyrobią się na tych graczy którzy decydowali zawsze wraz z Kałużą o stylu drużyny. Kubiński na prawem skrzydle, przypominać zaczyna swe najlepsze czasy. Stwierdzić jednak należy, że atak Cracovii nie natężał się zbytnio i dreptał pod bramką przeciwnika, jak za niedawnych, nienajlepszych czasów **St. F.**

BIAŁYSTOK.

W. T. C. (Warszawa) — W. K. S. 42 p.p. 2 : 0 (1 : 0) i 2 : 2 (1 : 1). Pierwszego dnia W. K. S., grając w osłabionym składzie z pięcioma rezerwowymi, nie mógł sprostać ambitnej drużynie warszawskiej. W drugim dniu obie drużyny wystąpiły w swych najlepszych składach. Gra bardzo żywa i ambitna. Dla W. T. C. obie bramki strzelił Zoller, dla W. K. S. Janecki i Ślusarczyk (z karnego) Rogów 5 : 4 dla W. K. S. Sędziował p. Kaswiner z Wilna.

PRZEMYŚL.

Polonia — Delnicki K. S. Trebic (Czechosłowacja) 4 : 2 (2 : 2) 28.III. Po rozegranych 3 spotkaniach we Lwowie z Białymi i z Pogonią, z których drugie zakończyło się przegraną Czechów 1 : 0, zjechała drużyna Trebic do Przemyśla, gdzie rozegrała zawody z Polonią. O wartości Trebicu pisano już dość po meczu z Pogonią, należałoby jednak dodać, że jest to drużyna orjentująca się b. szybko i nadzwyczaj szybko decydująca się. Przewagę stałą w zawodach tych, zwłaszcza w drugiej połowie miała Polonia; na drużynie znać już obecnie sumienną pracę trenera. Mocno odmłodzony atak, rozumie się coraz lepiej i gdy poszczególni napastnicy nabiorą więcej pewności w strzałach, drużyna będzie b. niebezpieczną dla najsilniejszych przeciwników. Z ataku, w spotkaniu z Trebicem, najlepszy był Wawerkowicz. Rzuty z rogów 8 : 2 dla Polonii. Sędziował p. Schor i znać po nim było zwłaszcza w początkach gry, że to pierwsze jego zawody w tym roku. 29.III. **Polonia II — Ruch 3 : 0.**

Hagibor — Czuwaj 5 : 0. Wysokie zwycięstwo Hagiboru nad jego B-klasowym lokalnym rywalem.

Polonia przemyska rozegra w sezonie wiosennym zawody z następującymi drużynami: Wisłą, Wawelem, Makkabi, Jutrzenką, B. B. S. V. z okręgu krakowskiego, Legją z Warszawy, Lechją i Hasmoneą ze Lwowa, Ruchem z Wielkich Hajduków oraz z Wackerem z Bytomia. Ponadto w zwykłych dniach będą grały w Przemyślu drużyny zagraniczne, przejeżdżające przez Przemyśl ze Lwowa do Krakowa.

Zmiana adresu. Obecny adres PKS. Polonia: Przemyśl ul. Mickiewicza 2.

WARSZAWA.

Polonia — Warta 3 : 2 (2 : 0). Boisko w Parku Sobieskiego. Polonia: Gross; Czajkowski — Bułanow; Tupalski — Loth I — Loth IV; Hamburger — Loth II — Grabowski — Emchowicz — Kryger. Warta: Fontowicz; Śmiglak — Jarzębowski; Wojciechowski — Kosicki — Spojda; Niziński — Szmyt — Staliński — Przybysz — Dabert.

Pierwsze spotkanie Polonii z groźnym mistrzem Poznania zaliczyć wypada do kategorji typowych walk o mistrzostwo. Niezwykła obustronna ambicja, szybkość i związana z nią ostrość uczyniła grę omawianą widowiskiem naogół bardzo emocjonującem, a nierzadko i ciekawem. Zawody wygrała drużyna bardziej bojowa i twarda, koncentrująca swe plusy w trudnych do przebycia tyłach i żywiołowych wypadach poszczególnych graczy ataku. Warta grała stanowczo bardziej stylowo i systematycznie, niż Polonia. Mimo to, jako zespół, poznańczycy nie wykazali tych walorów technicznych i kombinacyjnych, jakie cechowały ich drużynę w roku 1922, podczas pełnego sukcesów tournée po Alzacji i końcowych rozgrywek z Pogonią o mistrzostwo Polski.

Całość meczu należy rozdzielić na dwie części. W pierwszej z nich niemal bezwzględnie panowała na boisku Polonia, napad której rwał żywiołowo naprzód, a pomoc i obrona stanowiła dla ataku Warty mur nie do przebycia. W tym odcinku meczu pierwsze skrzypce u warszawiaków grali w napadzie Kryger, Loth II i Grabowski. Pierwszy z nich, poza szybkością i doskonałym startem, wykazał w swej grze również niemało myśli, drugi absorbował zupełnie Spojdę, któremu jednak zdołał uciec kilkakrotnie, trzeci, poza ruchliwością i niedyspozycją strzałową, spełniał odpowiedzialne i trudne zadanie kierownika napadu niemal bez zarzutu. Trzej ci gracze stworzyli pod bramką zielonych



Fot. Dr. Cyprjan.

Z meczu Bratislawa-Cracovia 4 : 2. Po rzucie z rogu pod bramką gości.

Z meczu Polonia — Legja 7:0.



Stylowy chwyt piłki przez Lotha II. *Fot. Jan Ry*

całą serję sytuacji, z których tylko dwie uwieńczone zostały sukcesem. Pierwszą z nich dobił Grabowski po pięknym przeboju i strzale Lotha II, a drugą uzyskał fenomenalnym strzałem Loth II, przedłużając w sposób mistrzowski dośrodkowanie Hamburgera.

Po zmianie stron, początkowo Polonia atakuje nadal bardzo energicznie. Z szeregu, zdawałoby się, pewnych szans, realizują warszawiacy tylko jedną, ze strzału Grabowskiego. Zanosi się na klęskę poznaniaków. Ale otóż Warta zrywa się do kontrakcji. Doskonale dysponowany Przybysz, któremu, prócz grającego faul Daberta, sekundowali nie bez umiejętności wszyscy pozostali napastnicy, inicjuje szereg akcji „odwetowych". Wypady gości zbliżają się do bramki gospodarzy coraz to bliżej i natarczywiej. Opadły z sił Loth I zostaje coraz częściej w tyle. Tak samo Loth IV i Tupalski nie mogą sprostać ruchliwym jak żywe srebro napastnikom poznańskim. Taki 15-minutowy okres słabości wystarcza tym ostatnim do uzyskania dwuch punktów, których autorami w pierwszym wypadku była spółka Niziński—Szmyt, a w drugim — Staliński, któremu świetną pozycję do strzału wyrobił Przybysz.

Wydaje się, że goście zdołają wyrównać, a może nawet wywalczyć sobie zwycięstwo. Cóż, kiedy niezwykła ofiarność i pilność Czajkowskiego, tackling Bułanowa II, oraz szczęście i odwaga Grossa niweczą wszystkie dalsze ich usiłowania. Nerwy Warty nie wytrzymują długo tak wielkiego napięcia: tempo opada, gra się wyrównuje. Polonia kilkakrotnie przedostaje się pod bramkę zielonych, widać jednak, że o zdobyciu punktu niema teraz mowy. Grabowski, widząc opadnięcie z sił pozostałych graczy napadu, próbuje bezskutecznie trzykrotnych przebojów.

W ostatnich minutach Gross łapie szczęśliwie niespodziany „oxford" Szmyta. Gwizdek końcowy zastaje piłkę pod bramką gospodarzy.

Oceniając grę ogólnie, nazwać ją należy raczej surową, niż techniczną, raczej emocjonującą, niż piękną. Przyczyniło się do tego niemało pełne drobnych grudek boisko, na którem było wprost niepodobieństwem utrzymać piłkę przy ziemi, co, zdaniem naszem, stanowiło dla Warty handicap bardzo niepożądany.

W Polonii do przerwy cały zespół, prócz słabszych nieco Hamburgera, Emchowicza i Tupalskiego, grał nie tyle może stylowo, ile niezwykle ambitnie, szybko i skutecznie. Po przerwie jednak, tylko trio obronne i Grabowski w napadzie utrzymali się na poprzednim poziomie. W zespole gości na plan pierwszy wybił się internacjonał Spojda, któremu w szachowaniu prawej strony napadu Polonii pomógł jednak niemało bardzo słabo grający Hamburger. Najsłabiej wypadło u poznaniaków trio obronne. Tak samo Wojciechowski nie mógł sprostać ani technicznie, ani biegowo szybkiemu Krygerowi.

O ostrości gry świadczą aż cztery knock-outy, które zdarzyły się Tupalskiemu, Lothowi II, Stalińskiemu i Fontowiczowi, mimo aż nazbyt czułostkowego sędziowania p. Rosenfelda. Zresztą doskonały sędzia bielski wykazał w prowadzeniu meczu wiele znawstwa i rutyny.

Ascola — Olimpja 2:0 (1:0). Pewne zwycięstwo drużyny C-klasowej nad swym B-klasowym przeciwnikiem. Gra żywa i ciekawa. Sędzia p. Matejak.

Warszawianka III — Bar Kochba II 3:3 (0:2). Boisko Skry. Pierwszy występ junjorów Warszawianki w tym sezonie. Sędziował trener p. Ferencz.

Wisła (Warszawa) —Bar Kochba (Radom). Wobec niestawienia się Bar Kochby, Wisła zdobyła mistrzostwo klasy C W. O. Z. P. N.

Polonia II — Orkan 2:1 (1:0). Niesłuszne zwycięstwo rezerwy mistrza stolicy, gdyż wynik winien brzmieć 0:0, a bramki zostały zdobyte jedynie dzięki sędziemu.

KRÓLEWSKA HUTA.

Wisła (Kraków) — Amatorski K. S. 3:4 (0:1). Wisła mimo— albo może właśnie z powodu — swej „koronkowej" gry — uległa. Jak grała i jaką jest świadczy, że 10 minut przed końcem miała wynik 1:4 i w ostatnich paru minutach poprawiła go o 2 bramki. Pogoda prześliczna. 6.500 widzów. Zachowanie się jak najbardziej wzorowe. **(To nie Kraków!).** Grę rozpoczyna Wisła impetycznym atakiem. Pracują głównie skrzydła. Pomoc Wisły pierwszej klasy. Amatorzy dopiero pod koniec pierwszej połowy przychodzą do siebie i korzystając z zamieszania pod bramką Wisły, pchają piłkę w siatkę. Szalony aplauz widowni nie zniechęca jednak Wisły. Broni się ona i połowa pozostaje 1:0 na rzecz Amatorskiego. Druga połowa dla Wisły fatalna, chociaż naogół Wisła gniecie Amatorski. Przeprowadzony atak gospodarzy kończy Wisła rogiem. Podaje Szymała (A.) i główką Nikisz (A.) pakuje Wiśle drugiego gola. Wisła broni się dzielnie. Zarzuca grę zespołową i idzie przebojem. Duda II (A.) chwyta rękoma piłkę. Wisła bije karny i zdobywa pierwszego gola. Ataki zmieniają się. Amatorzy zdobywają dwa dalsze gole i już zdaje się zawody pozostaną 4:1! Lecz Wisła gra dalej! Wytęża siły! Wykorzystuje kiepskie odbicie i w 36 minuci drugiej połowy zdobywa 2 punkt. Za chwilę znowu na 2 m. przed bramką obrońcy Amatorskiego zadumali się nad leżącą u ich nóg piłką. Budzi ich Reyman kopnięciem piłki w siatkę i zdobywa 3 gola 5 m. przed końcem. Amatorski wyładowuje całą swą ofiarną grę, by wyniku nie dać zmienić. Gwizdek sędziego, niezrównanego kpt. Bilora, kończy zawody! Wisła zwyciężona! **Jeszt.**

POZNAŃ.

Unja — Varsovia 3:1 i 3:1. Boisko Poznanji. W pierwszym dniu zawody między powyższemi drużynami zakończyły się, po ciekawej i szybkiej grze, zwycięswem zupełnie zasłużonym Unji. W drugim dniu Varsovia grała o wiele słabiej, to też, mimo osłabionego składu Unji, po raz drugi opuszcza boisko pokonana. Gra mało interesująca, chwilami za ostra. Sędzia p. Adamski.

Warta II — Stella (Gniezno) 3:2 (2:1). Boisko Stelli. W czasie przerwy na meczu Unja — Varsovia odbył się bieg na dystansie 1500 mtr. — na starcie 6 zawodników. Zwyciężył Kubiak w słabym czasie 5 m. 10 sek., 2) Repała, 3) Nogaj T. **B.**

ŁÓDŹ.

Ł. T. S. G. — Turyści 3:2; Siła — Widzew 1:1.

LWÓW.

Hasmonea — Lechia 3:0 (3:0). 5.IV.1925. Jedyny w tym dniu mecz „pierwszoklasowy" (Czarni w Krakowie, a Pogoń w Wilnie) zgromadził przy sprzyjającej pogodzie dość liczną ilość widzów (około 2,000). Hasmonea zrehabilitowała się w opinji sportowej po swoich dwóch porażkach i pokazała nam grę technicznie dobrą; zgranie dobre pewne braki techniczne wykazał jedynie atak, obrona jak zwykle dobra i pewna. Nowy bramkarz Arnold nie miał zbyt wiele roboty, przy ładnej ofiarnej grze obrony oraz nieporadności ataku „Lechitów", który w polu dobrze wprawdzie kombinował (piękna zwłaszcza gra w drugiej połowie) pod bramką przeciwnika jednak tracił głowę, wykazując nieporadność i dezorjentację. Najlepszą częścią Lechji jest obrona i bramkarz. Łodziński na środku pomocy niezadowolił, Baszniak niezły, Wolak to „zaszła gwiazda". Tarczyński kilka razy niepotrzebnie bawił się piłką. Z Hasmonei najlepsi na boisku: Werter, Wolfstahl, Mohr (pracowity i ofiarny) i Redler. Steuermann przestał być filarem ataku. Pierwsza połowa gry należała bezsprzecznie do Hasmonei, która górowała nad przeciwnikiem technicznie, uzyskując w pierwszych trzydziestu minutach wszystkie trzy bramki, z których dwie były nie do obrony. Natomiast w drugiej połowie gry drużyna Hasmonei nasycona sukcesem uprzednim, spoczęła na laurach i, pomimo ładnych indywidualnych pociągnięć, nie zdołała powiększyć cyfrowo swego zwycięstwa; co więcej atak Lechii, który już w pierwszej połowie kilkakrotnie poważnie zagrażał bramce przeciwnika osiadł przez dłuższy czas na połowie Hasmonei, nie zdołał jednak swej przewagi zaznaczyć cyfrowo. Skład drużyn następ-

pujący: Hasmonea: Arnold; Redler, Birnbach II; Schneider, Mohr, Fleiszer; Birnbach I, Steuermann, Heim, Wolfstahl, Werter, Lechia: Rekszyński; Reif (w drugiej po'owie Bujanowski) Murzyński; Baszniak, Łodziński, Wieczysty II; Wolak, Prass, Wieczysty I, Tarczyński, Domiczek. Przebieg gry: Lechia zaczyna, Hasmonea odbiera piłkę, Reif wyjaśnia niebezpieczną sytuację. W 6 min. strzał Birnbacha broni Rekszyński. Dwa rzuty rożne dla Hasmonei niewyzyskane. Hasmonea przeprowadza błyskawiczny atak zakończony w 11 min. skutecznym strzałem Wolfstahla tuż pod poprzeczką. Lechia zrywa się do ataku; Prass strzela w ręce Arnoldowi. W 16 min. znów zawinia Lechia rzut rożny, który Heim główką odbija w aut. Po ładnej kombinacji Werter — Wolfstahl — Heim, ten ostatni pakuje piłkę w siatkę w 22 min. Stan 2:0. Lechia w 28 min. przeprowadza atak; następuje wolny za sfaulowanie Tarczyńskiego; piłka idzie w aut. Następne minuty przynoszą z przeboju Steuermanna trzecią i ostatnią bramkę biało-niebieskim, uzyskaną niskim, przyziemnym strzałem. Pierwsza połowa 3:0. W 13 min. drugiej połowy przebój Heima; Rekszyński ratuje wybiegiem. Steuermann nie wyzyskuje pewnej sytuacji, będąc sam pod bramką. Następują trzy rożne dla Lechii — niewyzyskane. Lechia przeprowadza szereg ataków, jednak bez skutku. 37 min. przynosi przebój Steuermanna: strzał grzęźnie w rękach Rekszyńskiego. Stosunek rzutów rożnych 4:3 dla Hasmonei. Sędzia p. Schorr z Przemyśla bardzo dobry.

Hasmonea I B — D. K. S. 2:3.

Czarni II — Jutrzenka I 11:1 (3:1). Jutrzenka, która liczyła na pewną wygranę, spotkała się z dotkliwą porażką. Wynik dwucyfrowy, uzyskany przez młodą drugą drużynę Czarnych. uważać należy za bardzo dobry. Czarni grali kombinacyjnie i technicznie o wiele lepiej od przeciwnika, który w drugiej połowie zdetonowany mocno pozwolił Czarnym aż 8-krotnie zagościć do swojej bramki.

Stan mistrzostwa Polski w piłce nożnej do dnia 18 IV.

I grupa

Nazwa klubu	Kraków	Łódź	Katowice	Bramek strzelono	Bramek stracono	punktów
Wisła		1:2	3:4	4	6	—
Ł. K. S.	2:1			2	1	2
Amatorzy	4:3			4	3	2

II grupa

Nazwa klubu	Poznań	Toruń	Warszawa	Bramek strzelono	Bramek stracono	punktów
Warta		4:2	2:3	6	5	2
T. K. S.	2:4			2	4	—
Polonia	3:2			3	2	2

III grupa

Nazwa klubu	Lwów	Lublin	Wilno	Bramek strzelono	Bramek stracono	punktów
Pogoń		3:0	5:0	8	0	4
Lublinianka	0:3			0	3	—
W. K. S. Pogoń	0:5			0	5	—

Pogoń I B — Orlęta 2:3. Pogoń z Olearczykiem i Giebartowskim.

Biali — Metal 1:0. Bramkę uzyskali Biali z karnego. Metal w drugiej połowie zeszedł z boiska, demonstrując przeciwko orzeczeniu sędziego, który wykluczył jednego z graczy Metalu.

Zast.

Z całego Górnego Śląska. W niedzielę dnia 5 b. m. rozegrane zostały nast. mecze:

Pogoń (Katowice) — Diana (Katowice) 0 : 1, I F. C. Katowice (rezerwa) — Naprzód (Ruda) 3 : 1, Naprzód (Lipiny, rez.) — Policyjny K. S. Katowice 2 : 2, Rozdzień (Ropienice) — Wiktorja (Katowice) 4 : 0, **Naprzód (Lipiny) — Olsza (Kraków) 5 : 0;** gospodarze z 3 rezerwowymi. — Mysłowice 06 — F. C. Tarnowskie Góry 3 : 2, I. F. C. Katowice — Siemianowice 07 3 : 0.

Gra ostra, sędzia Pecok dobry, mimo fatalnego zachowania się publiczności, przeważnie niemieckiej, w drugiej połowie wyklucza trzech graczy za niewłaściwą grę, w czem i bramkarza I F. C. Wobec oznak niezadowolenia widowni, przerywał sędzia zawody aż do uspokojenia się widzów.

WILNO.

H. K. S. Varsovia — Z. T. G. S. Makkabi. 4 : 1 (1 : 1). Varsovia w składzie: Monasterski, Front, Marciniak, Goldman, Tetmajer, Wolanin, Jankowski, Sipowicz, Wysocki, Kaczanowski i Pędzich. Z. T. G. S. Makkabi z dwoma rezerwowymi. Gra z początku otwarta zamienia się zwolna na zupełną przewagę Varsovii, przy niebezpiecznych zresztą atakach Makkabi. Tempo gry stosunkowo słabe, ze względu na przemęczenie Varsovii podróżą, która stanęła w trzy godziny do zawodów po przyjeździe z Warszawy. Dla Makkabi natomiast był to pierwszy mecz w tym sezonie, niepoprzedzony dostatecznym treningiem. W Varsovii wybija się przez cały czas gry lewoskrzydłowy, który stale podprowadzając piłkę zagraża bramce przeciwnika. Pozatem cały atak ładnie kombinuje (w trójce najlepszy Kaczanowski), dość dużo strzela, lecz bez szczęścia (przed pauzą), po przerwie szczęśliwiej. Jedyny gol uzyskany przez Makkabi padł z rzutu karnego. Stosunek bramek odpowiada w zupełności przebiegowi gry. Rogów 7 : 4 dla Varsovii. Sędziował kpt. Ryszanek.

H. K. S. Varsovia — W. K. S. 1 pp. Leg. 1 : 3 (1 : 2). Varsovia występuje w składzie wzmocnionym przez Wysockiego w linji pomocy i Wróblewskiego w napadzie. W. K. S. 1 pp. Leg. w pełnym składzie. Gra więcej interesująca niż dnia poprzedniego. Varsovia ładnie kombinując przez pierwsze 10 minut, zagraża bramce przeciwnika i ma lekką przewagę. Następnie gra się wyrównywuje a inicjatywa przechodzi zwolna w ręce 1 pp. Leg. i w 33 minucie drużyna ta zdobywa pierwszą bramkę. W 37 minucie pada druga bramka samobójcza, strzelona Varsovii przez własnego obrońcę. W ostatnich 10 minutach przed pauzą Varsovia zbiera na siłach, atak jej coraz częściej zagraża bramce 1 pp. Leg. wreszcie w 42 minucie z podania Kaczanowskiego strzela Jankowski najładniejszą bramkę dnia. Po pauzie Varsovia chcąc wyrównać za wszelką cenę przeprowadza sporadyczne niebezpieczne ataki, jednak pod bramką przeciwnika brak jej wykończenia i decyzji do strzału. Groźne sytuacje pod bramką gospodarzy wyjaśnia obrona lub bramkarz. W 62 minucie 1 pp. Leg. uzyskuje 3-cią i ostatnią bramkę. Jeszcze kilka groźnych sytuacji z obydwu stron i sędzia odgwizduje zawody. Gra prowadzona fair. Goście podobali się, grając ambitnie i ofiarnie. Gra 1 pp. Leg. była o całą klasę niższą, niż na ostatnich zawodach o puhar Wil. O. Z. P. N. W czasie gry za kilkakrotne krytykowanie decyzji sędziego, po upomnieniu dwukrotnem, sędzia żąda opuszczenia boiska przez kapitana Varsovii — jednak na prośby obu drużyn i po przeproszeniu sędziego — gra toczy się dalej. **R.**

Pogoń (Lwów) — W. K. S. Pogoń 5:0 (0:0). Pierwszy mecz o mistrzostwo Polski rozegrany w Wilnie między wymienionemi drużynami, skończył się jak było do przewidzenia zupełnym zwycięstwem lwowian. Wystąpili oni bez Garbienia Gebartowskiego i Fichtla, lecz mimo to wygrana Pogoni ani przez chwilę nie ulegała wątpliwości. Wprawdzie w pierwszej polowie gry goście robili wrażenie drużyny już przemęczonej ciężkim sezonem i miejscowi mieli szanse nawet do atakowania, lecz po przerwie Pogoń przechodzi do nieustającej ofenzywy, strzelając jedna po drugiej 5 bramek. — Z W. K. S. Pogoń wyróżnił się doskonały bramkarz Nowak i środkowy pomocnik Śliwa. U gości na uwagę zasługiwał Görlitz, który nie mając żadnej pracy, sam sobie stwarzał trudne sytuacje bawiąc się piłką przed nosem obcych napastników. Sędziował p. Bednarski z Warszawy.

TORUŃ.

Ł. K. S. (Łódź) — T. K. S. 7:0 (6:0). Dziwnie zmienną drużyną jest Toruński Klub Sportowy: po kompromitującej przegranej z Turystami łódzkimi (3:1) na własnym gruncie dzielnie stawia ona czoło w Poznaniu tamtejszej Warcie i tylko nieudolne prowadzenie zawodów przez sędziego p. Hankego (dwa karne niesłuszne) przyczynia się do przegranej T. K. S. 2:4. Obecnie znów na

swoim boisku ponosi mistrz Torunia formalną klęskę od Ł. K. S., który wszak Warcie uległ 7 : 3! Łodzianie pokazali się wprawdzie jako drużyna niesłychanie niebezpieczna, lecz tem-nie-mniej zwycięstwo ich w takim stosunku nie było usprawiedliwione.

LEKKA ATLETYKA.

KRAKÓW.

Bieg na przełaj Cracovii. Dnia 29 marca na rozpoczęcie sezonu lekko-atletycznego odbył się Wewnętrzny Cross Cracovii na przestrzeni 2750 m. Uczestników 11. Pierwszy przybył do mety R. Hyla w czasie 10 m. 25 sek. drugi Dąbrowski. Trasa z powodu wiatru i śniegu ciężka nie pozwoliła na osiągnięcie lepszego wyniku. Sekcja 1.a. K. S. Cracovia w najbliższym czasie występuje z następującym programem: 13 kwietnia. Międzynarodowy bieg drużynowy na przełaj; 2—3 maj. Zawody eliminacyjne; 9—10 maj. Zawody wewnętrzne; 17 maj. Dzień sztafet Cracovii; 30—31 maj i 1 czerwiec. Międzyklubowe zawody okręgowe; 6—7 czerwiec. Zawody międzyklubowe sztafet; 11 czerwiec i 3 lipiec. Zawody wewnętrzne II klasy; 13 lipiec. Zawody wewnętrzne; 18—19 lipiec. Zawody międzyklubowe; 26 lipiec. Pięciobój Cracovii; 8—10 sierpień. Dziesięciobój Cracovii; 15—16 wrzesień. Pięciobój Cracovii.

Nadwiślański Bieg na przełaj. W niedzielę 5 kwietnia odbył się w Krakowie Nadwiślański bieg na przełaj, zorganizowany przez sekcję lekkoatletyczną krakowskiego AZS-u. Zgromadził on na starcie 40 zawodników z 10 klubów i sześć drużyn. Propaganda lekkiej atletyki nad brzegami Wisły, jest myślą bardzo dobrą gdyż tu właśnie pomiędzy ludnością nadbrzeżną, wśród młodzieży, drzemią liczne a świetne talenty. Wyniki biegu były następujące:

1) Sałek T. S. Wisła 9 : 52; 2) Dąbrowski Cracovia 9 : 56; 3) Długoszewski AZS 9 : 58; 4) Kulaczka, (Skoczów) 10 : 07; 5) Kołodziej A. K. S. Katowice 10 : 12; 6) Pobóg (Cracovia) 10 : 13.

W drużynach przypadły zwycięstwa:

1) Cracovia (Dąbrowski, Pobóg, Drozdowski) punktów 15; 2) Wisła (Sałek, Domański, Panojew) punktów 20; 3) AZS. (Długoszewski, Skocz, Merunowicz) punktów 27. Trasa biegu dość ciężka, o długości 3000 m.

LWÓW.

Od dłuższego czasu ogłaszany w pismach drużynowy bieg na przełaj L. K. S. „Pogoń" został z niewiadomych powodów odwołany, natomiast odbył się bieg wewnętrzno-klubowy, który zgromadził na starcie „aż" 7 zawodników i dał następujące wyniki: 1) Sawaryn 15 : 22'9, 2) Jur, 3) Woron. — Trasa 4 klm.

Korzystając z dogodnych warunków terenowych i atmosferycznych zorganizowała w ostatniej chwili ruchliwa sekcja lekkoatletyczna „Czarnych" bieg na przełaj tak zwany: „w pogoni za lisem", dostępny dla wszystkich. Wspaniala pogoda sprzyjała tej interesującej imprezie. Trasa doskonale wyznaczona przez seniorów polskiej lekko-atletyki inż. Wondrauscha i Pawłowskiego którzy udając zwierzynę, uchodzili przed pościgiem, wynosiła około 7 klm. a prowadziła przez ciężki teren: parowy, las, moczary i łąki. Pościg, który trwał około 40 minut, nie dał rezultatu, gdyż chytrze obmyślony bieg umożliwił „lisom" dotrzeć na czas do mety. Tak to Lwów zakończył sezon „crossowy" i przystępuje do treningów na bieżni.

Zast.

GNIEZNO.

Bieg okrężny w Gnieźnie. Dystans 4800 mtr. Szelestowski pobity. Bieg okrężny w Gnieźnie przyniósł sensacyjną niespodziankę. Szelestowski został pobity przez Szwarca (Warta), którego niedawno łatwo pokonał w biegu na przełaj. Wyniki są następujące: 1) Szwarc (Warta) 16 min. 41 sek.; 2) Szelestowski (Polonia) 16 min. 42 sek.; 3) Szymański (Stella) 50 mtr. w tyle; 4) Mallow (Stella); 5) Teske (Polonia, Leszno).

Szelestowski tłomaczy swą porażkę tem, że otrzymał błędne informacje od sędziów, którzy wskazali mu, że tor trzeba okrążyć jeszcze raz. Wobec tego pozwolił on oddalić się Szwarcowi, skoro zaś na 150 mtr. przed metą zauważył pomyłkę, rozpoczął finisz i wyrównał kilkadziesiąt metrów, przybywając zaledwie kilka metrów z tyłu, jednak pierwszego miejsca nie zdołał uzyskać. Publiczność przyjęła ze zdziwieniem porażkę znakomitego naszego długodystansowca. Publiczności na biegu było bardzo dużo. Wobec dobrej formy Szelestowskiego, wynik ten należy uważać za prawdziwą niespodziankę.

B.

Wszystkim czytelnikom i przyjaciołom pisma Redakcja składa serdeczne życzenia wesołych świąt.

BOKS.

WARSZAWA.

Zawody bokserskie o mistrzostwo Warszawy (walki eliminacyjne). W dniu 5 b. m. odbyły się w szkole Podchorążych zawody eliminacyjne o mistrzostwo Warszawy, zorganizowane przez Polski Związek Bokserski. Ustalona dobra marka odbywających się w szkole zawodów — i tym razem ściągnęła kilkuset widzów, żądnych emocji, jakie zwykle dają im walki bokserskie. Zawody, które tak pod względem organizacji, jako też techniki zawodników, stały na wysokim poziomie — przynoszą P. Z. B. zaszczyt — i zyskują na stałe szerokie masy widzów, oraz doskonale popularyzują ten dosyć jakoś zaczynający się ruszać w stolicy sport. Żałować jedynie należy, iż walki z konieczności muszą się odbywać na ad hoc przystosowanej scenie — nie dając możności z powodu wgłębienia sceny — należytej obserwacji walk — siedzącym z boku widzom. W zawodach brało udział 9 zawodników klubów bokserskich Caestes, Makkabi, Boxingklub, P. T. A., oraz jeden zawodowy bokser (w walce poza konkursowej z por. Laskowskim). Poszczególne walki przyniosły następujące wyniki:

Waga lekka. Burzykowski 60'5 kg. (P. T. A.) — Krauskopf 60 kg. (Boxingklub). Walka mało interesująca z powodu nazbyt słabej formy Krauskopfa, który prawdopodobnie przez omyłkę znalazł się z początkami boksu na ringu. Widoczna przewaga dobrego Burzykowskiego kończy walkę już w pierwszym starciu przez k. o. na korzyść tego ostatniego. Nowaczyński 60,5 kg. (P. T. A.) — Łoś 59 kg. (Caestes). Walka prowadzona cały czas w żywym tempie, bez specjalnej przewagi któregoś z zawodników. Walka ta z powodu dwukrotnych przewinień Nowaczyńskiego kończy się wygraną na punkty Łosia. Łoś, przedstawiający się fizycznie dosyć słabo — stawiał przez cały czas nadspodziewanie silny opór gęsto atakującemu Nowaczyńskiemu, a oswoiwszy się z przeciwnikiem atakuje sam dosyć często, jednak z powodu niecelnych uderzeń — bezskutecznie.

Waga pół-średnia. Anker 62,5 kg. (Makkabi) — podchor. Leszczyński 65 kg. Szkoła Podchorążych (Caestes). Walkę zaczyna ostrymi natarciami Anker, który widocznie miał zamiar natychmiast uporać się z przeciwnikiem. Leszczyński, pozostający w defensywie, odpiera ataki, nie atakując z początku prawie zupełnie. Dwa pierwsze starcia wykazują silną przewagę Ankra, posiadającego dobrą technikę — oraz górującego wzrostem nad niższym Leszczyńskim. Zdawało się przez dwie rundy, że Leszczyński przegra na punkty lub też przez k. o. Niestety Anker nie wytrzymuje tempa — na co zdaje się, czekał tylko Leszczyński, przechodząc do silnej ofensywy, i knockdownując na początku 3 rundy swego przeciwnika silnym sierpowym — oraz natychmiast po powstaniu „wykańczając" już nawpół przytomnego Ankra przez k. o. Wspaniały ten k. o. wywołał frenetyczne oklaski całej widowni, która napewno przewidywała przegraną Leszczyńskiego.

Wierzkowski 63 kg. (P. T. A.) — Orłowski 62 kg. (Skra). Walka przerwana przez sędziego, por. Laskowskiego, z powodu uchylania się od walki Orłowskiego.

Waga średnia. Por. Piątkowski 70 kg. — Szkoła Podchor. (Caestes) — Garbarz 72 kg. — Makkabi. Por. Piątkowski utrwalił sobie tym meczem swą dobrą markę, jaką posiada w sporcie bokserskim. Spotkanie, które należało do bardzo ciekawych, z powodu dobrej techniki obu zawodników — rozstrzyga na początku drugiej rundy por. Piątkowski na swoją korzyść przez k. o. Garbarz przy końcu pierwszego spotkania otrzymuje właściwie k. o., który przerywa gong, — walcząc następnie po przerwie, zdaje się nieco zamroczony, musiał już w pierwszych sekundach ulec. Garbarz zaprezentował się bardzo dobrze — jedynie silny przeciwnik i dobry technik, jakim był por. Piątkowski mógł łapać, i to nie zawsze, bardzo silne ciosy Garbarza. Uważamy, że w spotkaniu z kim innym przechyliłby Garbarz szalę zwycięstwa na swoją korzyść, czego dowodem było kilka pierwszorzędnych ciosów, zasłon i uników.

W ostatniej parze walczył zawodowiec (Zo-Zo) z por. Laskowskim, instruktorem boksu w Szkole Podchor. Walka, która zapowiedziana była na 6 rund, zakończyła się zwycięstwem por. Laskowskiego na początku drugiego starcia przez poddanie się przeciwnika. Por. Laskowski jakkolwiek walczył z przeciwnikiem z wyższej kategorji wagi — wykazał nadzwyczajną wprost technikę — pokazując widzom całą serję pięknych uników, zasłon i uderzeń. Doskonałe opanowanie techniki, zimna krew, stwarza z por. Laskowskiego niebezpiecznego przeciwnika, który umie sobie dać radę, nawet ze znacznie cięższym od siebie partnerem. Bokserowi, który się poddał, jak powiedział, z powodu picia przed meczem „brudnej wody" — powinien związek zakazać publicznych występów, traktowanych przez p. Zo-Zo jako zwykłe naciąganie związku bokserskiego na niepotrzebne koszta i kompromitację. Por. Laskowski, gdyby był wiedział, z kim ma do czynienia, byłby nie przebaraszkował pierwszej rundy na popisywanie się techniką, ale byłby przy dobrych chęciach napewno rozłożył zawodowca już w pierwszej rundzie na deskach ringu.

Zawody prowadził dr. Sołtan-Trojecki i por. Laskowski. Publiczności kilkaset osób.

Z meczu Polonia — Warta 3 : 2.



Niebezpieczny przebój Przybysza (W.) starają się zlikwidować tyły Polonii. *Fot. Jan Wołyński.*

POZNAŃ.

K. S. Warta — K. K. B. (Inowrocław). Ruchliwa sekcja bokserska Warty urządziła zawody z Inowrocławiem. Spodziewano się ogólnie porażki Warty, tymczasem bokserzy inowrocławscy wykazali kilkakrotnie brak wytrzymałości i dostatecznego przygotowania. Odnosi się to nawet do najlepszych. Najwięcej zawiódł Mejnas; został on łatwo pobity przez Arskiego, który mało jeszcze występował na ringu. Zainteresowanie zawodami było duże i publiczności wiele. Wyniki następujące:

Glon (Warta) — Matysiak (Inowrocław). Waga najlżejsza. Zwyciężył na punkty Glon, będąc znacznie lepszym technicznie.

Przepióra (Warta) — Nowak (Inowrocław). Waga kogucia. Przepióra zwyciężył na punkty, mając nieznaczną przewagę. Walka mało ciekawa.

Wiśniewski (Warta) — Trzebiński (Inowrocław). W. średnia. Walka nierozstrzygnięta.

Arski (Warta) — Mejnas (Inowrocław). Waga lekka. **Arski** posiada silne uderzenia, którym niezbyt dobrze przeciwstawiał się Mejnas, narażając się stale na ostry sierpowy, dzięki któremu też przegrał. Arski przedstawia dobry materjał.

Czarnecki (Warta) — Korolewski (Inowrocław). Waga półśrednia. Walka mało ciekawa, zawodnicy słabi technicznie. Wynik nierozstrzygnięty.

Snopek (Inowrocław) — Baczkowski (Warta). Waga lekka. Snopek walczył bardzo ostrożnie przeciw dobrze się zapowiadającemu Baczkowskiemu. Przewaga Snopka wyraźna, lecz przy większem staraniu, no i umiejętności, mógł ją zakończyć knock-outem.

Gotowała (Inowrocław) — Ciężki (Warta). Waga piórkowa. Najpiękniejsza walka zawodów. Gotowała miał dużą przewagę i wygrał na punkty, jednak Ciężki trzymał się dobrze. Gotowała posiada silne uderzenia i jest twardy w przyjmowaniu ciosów, jednak za mało urozmaica swą walkę. Ciężki szybki i kombinujący dobrze, jednak uderzenia jego są zbyt słabe. Tempo walki było żywe, a ciosy celowe i celne. Ciężki trzykrotnie był knock-down na kilka sekund, ale do końca trzymał się dzielnie.

Ogółem walki, poza ostatnią, były słabe. Dodatnią stroną zawodów było urządzenie ich na boisku Warty, a więc w warunkach idealnych. Sędziami byli pp. Brencz, kpt. Baran i Sadowski.

Zawody wewnętrzne Unji, które odbyły się przed zawodami Varsovia — Unja, przyniosły następujące wyniki:

Jezierski — Berc, waga najlżejsza. Walka nierozstrzygnięta.

Matuszewski — Grabski, waga lekka. Zwyciężył knock-out Matuszewski w 2 starciu.

Kuczkowski — Walkowiak, (bokser zawodowy) mieli pokaz walki, który wypadł dość udatnie. **B.**

KOLARSTWO.

KATOWICE.

Dnia 5 kwietnia odbyło się doroczne walne zebranie Z. K. W. S. w Katowicach w sali „Tivoli“. Trzeci rok istniejący już Związek zespolił 12 miejscowych klubów o 337 członkach, a mianowicie: Nowa Wieś „Wirek“ o 110 członkach; Nowa Wieś „Unia“ o 51 czł.; Rydułtowy o 15 czł.; Żory o 15 czł.; Kochłowice o 15 czł.; Mała Dąbrówka o 39 czł.; Siemianowice o 15 czł.; Nowy Bytom o 30 czł.; Pszczyna o 15 czł.; Welnowiec o 17 czł.; Katowice o 15 czł. i Bielszowice.

Według porządku dziennego otworzył doroczne zebranie prezes Z. K. W. S. p. Skiba, znany i wytrawny cyklista, witając zebranych. Również i przybyły w charakterze gościa i sprawozdawcy prezes Związku publicystów sportowych — zaznaczył w krótkiem, lecz treściwem przemówieniu o łączności prasy sportowej ze sportem, zaznaczając potrzebę i konieczność współpracy, która jedynie może dźwignąć polski sport do wyżyn zagranicy. Przystąpiono następnie do odczytania protokułu z ostatniego Walnego Zebrania, oraz podano sprawozdanie o liczbie członków. Sprawozdania poszczególnych sekcji, oraz Zarządu, wykazały, że koło cyklistów w Kochłowicach uroczyście poświęciło sztandar miejscowy. Koło Siemianowice z okazji obchodu 25-letniego jubileuszu ufundowało jako wędrowną nagrodę wspaniały puhar. Poszczególne sekcje również okazały bardzo dodatnie wyniki swej pracy.

Sekcja wycieczkowa: z powodu słabej kontroli koła miejscowego, nie dosyć silnie obsyłano wycieczki. Przeciętnie brało udział 30—40 kolarzy. Odległości wyc. nie przenosiły 50 km. w jedną stronę.

Sekcja salowa. Zimą cyklistyka przeszła na sale. Ćwiczono grę w piłkę na kole, jazdę popisową i wzorową. Niestety salami rozporządzały tylko cztery kluby: Katowice, Siemianowice, Żory i Mała Dąbrówka. W zawodach o mistrzostwo w grze, zwyciężył klub z Katowic. Przybyli też goście z Niem. części G. Śl., popisując się jazdą sztuczną i ewolucjami. Na urządzone j. w. zawody przybyli też kolarze z innych dzielnic Polski i zaprosili tutejszych do przybycia z pokazową grą w piłkę na kole. Sekcja wysłała więc drużyny do Warszawy, 2 razy do Krakowa i do Tarnowa. Niezwykła ta gra obudziła wielkie zainteresowanie, tak, że w tym sezonie są przewidziane liczniejsze wyjazdy z pokazami zawodów.

Ustępujący Zarząd otrzymał wobec tych sprawozdań absolutorjum i podziękowanie. Nowe wybory, przeprowadzone pod przewodnictwem p. Chojnackiego, dały bardzo małe zmiany. I tak, Zarząd: prezes Augustyn Skiba, wiceprezes Oswald Krebs, sekretarz I Józef Osmann, sekretarz II Jan Broll, skarbnik Paweł Wandzik. Prezes komisji sportowej: Otto Schadek, kapitan wyścigów: Artur Ziemba, kap. wycieczkowy: Broll Jan, kap. salowy: Kubica Jan. Na walne zebranie Pols. Zw. Tow. Kolarskich w Warszawie wybrano 3 delegatów, przyczem prezes Skiba wyjaśnił zebranym, że przeprowadzono już wstępne pertraktacje z P. Z. T. K. i że Z. K. W. S.: 1) przyjmie statuty i przepisy wyścigów P. Z. T. K.; 2) tworzyć będzie jednak samoistną grupę autonomiczną. P. Z. T. K., mimo braku jeszcze formalnego przyjęcia Z. K. W. S. oddał temuż zorganizowanie wyścigu 200 km. o mistrzostwo Polski na r. 1925.

STRZELECTWO.

Narodowe zawody strzeleckie. W ubiegłym tygodniu odbyło się posiedzenie Głównego Komitetu Narodowych Zawodów Strzeleckich pod przewodnictwem p. ministra spraw wojskowych, jen. Sikorskiego. W posiedzeniu tym wzięli udział, jako przedstawiciele poszczególnych stowarzyszeń: pp. dr. K. Dłuski — Związek Strzelecki, por. Ginalski — Związek Harcerzy Polskich, Cz. Lisowski — Bractwo Strzelców Kurkowych, inż. St. Lilpop — Centralny Związek Stowarzyszeń Łowieckich inż. M. Toroch — Związek Polskich Tow. Gimnastycznych „Sokół" i dr. M. Orlowicz — Związek Polskich Związków Sportowych, oraz zastępca ministra spraw wojskowych w Komitecie, jen. Suszyński, komendant główny Związków Strzeleckich, major rezerwy, p. K. Kierzkowski i przedstawiciel Oddziału III Sztabu Jeneralnego.

Zarząd Głównego Komitetu został wybrany w składzie następującym: prezes — minister spraw wojskowych jen. Sikorski, zastępca prezesa — jen. Suszyński, I viceprezes — dr. K. Dłuski, II viceprezes — inż. M. Toroch, sekretarz jeneralny — K. Cieszkowski, skarbnik jeneralny — Cz. Lisowski, komisja rewizyjna: inż. St. Lilpop, ppłk. A. Minkowski i dr. M. Orlowicz. Uchwalono zorganizować II Narodowe Zawody Strzeleckie w Krakowie w dniu 6, 7 i 8 września r. b. o charakterze powszechnym i poprzedzić je zawodami okręgowemi. Wytycznemi przy układaniu programu Narodowych Zawodów Strzeleckich będą: stan faktyczny strzelectwa w Polsce i potrzeba jego rozwoju w związku z zastosowaniem warunków strzelań olimpijskich.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

LEKKA ATLETYKA.

Frigerio bije rekord światowy na 10 km. Na zawodach w New York'u słynny olimpijczyk, włoch Frigerio, pobił nienaruszony od roku 1918 rekord Duńczyka Rasmussena w chodzie na 10 klm. (45 min. 26,4 sek.) pokrywając tę przestrzeń w czasie 44 min. 38 sek. Jako konkurencję dla Frigeria wystawili amerykanie Willy Plant'a i Hinch'a. Frigerio szedł od początku w szalonym tempie (pierwsze pół mili ang. = 805 mtr. szedł 3 min. 24 sek.!!), tak że wyprzedził Plant'a o okrążenie, poczym ten wyczerpany poddał się (na 7 klm.). Hinch skończył chód pięć okrążeń z tyłu. Czas Frigeria na 5 klm. był 22 min. 6.2 sek.

Dalsze zwycięstwa Nurmiego i Ritoli. Na zawodach w Pittsburgu zwyciężył Nurmi w biegu na 2 i pół mili ang. (około 4023 mtr.) w czasie 10 min. 54.8 sek. Ritola przybył pierwszy w biegu na $3^3/_4$ mili ang. (około 6036 mtr.), pokrywając tę przestrzeń w 16 min. 29 sek.

Lekkoatleta jako misjonarz. Mistrz U. S. A. w biegach średnich, Ray Buker, który bronił barw St. Zj. na Olimpjadzie paryskiej, a po powrocie do kraju zwyciężył mistrza Ameryki Roie Ray'a na dystansie 1 mili ang. (1609 mtr.) zakończył swą karjerę lekkoatletyczną. Mianowicie po ukończeniu teologji udaje się obecnie razem ze swym bratem do Bolivji (w południowej Ameryce), aby poświęcić się zawodowi misjonarza wśród Indjan. Buker uprawiał lekką atletykę w sekcjach przeróżnych teologicznych fakultetów.

Nurmi u Coolidge'a. Fenomen z kraju jezior złożył wizytę prezydentowi U. S. A., który przyjmował go bardzo serdecznie, wypytując o najdrobniejsze szczegóły z jego młodości, dowiadując się o tajemnice treningu i formy sportowej, wreszcie o życie, stosunki i rozwój sportów w Finlandji. Małomówny biegacz tym razem rozgadał się na dobre.

PIŁKA NOŻNA.

Korupcja wśród niemieckich piłkarzy. Przekupstwa graczy w grach o mistrzostwo zdarzają się nierzadko, bodaj że najczęściej występują tego rodzaju fakty w Niemczech. Oto nowy wypadek, opisany przez drezdeński „Kampf": Przed decydującym w mistrzostwie meczem Meissen 08—Rasensport Dresden, dwaj członkowie Meissen 08 ofiarowywali bramkarzowi przeciwnej drużyny Wilhelm'owi i obrońcy Pohle początkowo 50, a później 100 marek złotych, aby przepuścili oni choć jedną bramkę na niekorzyść własnej drużyny, ułatwiając w ten sposób zwycięstwo Meissen 08. Zwłaszcza Pohle był usilnie nagabywany: proponowano mu umyślne zrobienie karnego. Po dwukrotnej odmowie przyjęcia „zobowiązania" przez graczy, próbowano im wcisnąć pieniądze po raz trzeci już podczas gry na boisku. Związek wdrożył w tej sprawie śledztwo.

Drugim „kawałkiem" ostatnich czasów był mecz o mistrzostwo Berlina, V. f. B. Pankow—Kickers, który skończył się klęską Kickers 1:4. Zarząd Kickers doniósł do Związku, że „osoba trzecia wpłynęła na jednego z graczy Kickers, który przyczynił się do klęski swej drużyny". Związek zbadał sprawę i po dokładnem śledztwie zdyskwalifikował gracza Kickers'ów — Schramm'a, a mecz uznał za nieważny. Oto do czego doprowadza biała gorączka „kibiców", pragnących widzieć „swą" drużynę mistrzem.

Ostatnie wyniki z Wiednia. W niedzielę dnia 5 b. m. gościła tu Slavia praska i pokonała po zaciętej grze Hakoach w stosunku 5:3, mając do przerwy wynik na swą niekorzyść 2:3 i strzelając w drugiej połowie 3 bramki bez utraty żadnej. Mistrzowskie gry dały wyniki następujące: W. A. C. — Sportklub 1:1 Rapid — Rudlfshügel 3:2 i Amatorzy — Wacker 4:1. Amatorzy wysunęli się znów na czoło tabeli.

Sensacyjna porażka brazylijczyków i zwycięstwo Urugwaju. Drużyna Paulistano z Sao Paulo to nie jest Nacional z Montevideo. Na twardej drużynie południa F. C. Cette z miasta tejże nazwy po raz pierwszy brazylijczycy wyłamali sobie zęby. Przegrali mecz 0:1. Twardzi anglicy (w F. C. Cette gra 7 anglików) nie dali strzelić sobie ani jednej bramki.

Tymczasem Nacional zwycięża dalej. Po pięknej grze, mimo wstawienia kilku rezerwowych, którzy grali nie gorzej, a może nawet lepiej od popularnych „asów", zwyciężyli oni Stade Bordelais w Bordeaux 4:0. W meczu tym grał już obrońca Nasazzi i lewy łącznik Cea, którzy „dla pewności" przyjechali wzmocnić mistrzowską drużynę świata.

Drużyny amatorskie w Wiedniu. Ostatnio prawie wszystkie większe kluby piłkarskie w Wiedniu, obok graczy i drużyn zawodowych, posiadają drużyny ściśle amatorskie. Pierwsi zainicjowali to Amateure, za nimi poszedł W. A. C., Florisdorf i inne.

Puhar narodów łacińskich. Korzystając z pobytu Urugwajczyków, Argentyńczyków i Brazylijczyków na kontynencie, Francuzi organizują w końcu maja lub na początku czerwca zawody narodów łacińskich o puhar, mające mieć charakter nieoficjalnego mistrzostwa rasy łacińskiej. Oprócz gości z Nowego Świata udział w walce weźmie Francja, Hiszpanja i Włochy.

Wyzyskać każdą okazję i walczyć do końca musi być dewizą dobrego zespołu piłkarskiego. Mecz o puhar Anglji pomiędzy pierwszoklasową Cardiff City a drugoklasową Leicester City (ćwierćfinał) był tego jaskrawym dowodem. Leicester grał na swoim boisku, wśród swej publiczności i był naogół drużyną lepszą. Wynik brzmiał 1:1 na pół minuty przed końcem gry. Upojeni, zdawałoby się tym dość połowicznym sukcesem, drugoklasowi spoczęli na laurach. Obrońca wyrzucił piłkę na korner. Lewoskrzydłowy, który zwykle bił rożne dość daleko od bramki na boisko, postanowił zaryzykować: było 14 sekund do końca gry, więc strzelił piłkę prawą nogą wprost do bramki. Zanim niespodziewający się tego bramkarz zorjentował się w sytuacji, piłka siedziała w siatce, a Cardiff zakwalifikował się do półfinału. Prawie że zaraz po gwizdku na bramkę rozległ się gwizdek na koniec gry. Spryt gracza 1 ligi zdecydował o wygranej.

Sprawa amatorstwa we Francji. Kwestja amatorstwa we Francji była rozpatrywana już przez kilkanaście „komisji specjalnych", wyłonionych przez poszczególne związki, które nie mogły jednakże nawet w swem łonie zagadnienia tego uzgodnić i tezy jasno sprecyzować. Ostatnio sprawą amatorstwa zajął się Francuski Zw. Piłki Nożnej, a komisja, wyłoniona z tego związku, powzięła kilka ważkich postanowień. Mianem profesjonalisty ochrzcono każdego, kto obrał sobie za zawód grę w piłkę nożną, bądź nauczanie tego sportu. Co do określenia „amatorstwa", komisja przeprowadziła podział na dwie klasy: **„amatora A"** i **„amatora B"**. Piłkarz, który płaci swe składki członkowskie klubowi, który nie otrzymuje ani od klubu, ani od związku pieniędzy za „stracony zarobek", który sam kupuje sobie przybory sportowe i posiada jakieś zajęcie, dające mu utrzymanie, bądź jest tak bogaty, że nie potrzebuje zarobkować, — otrzymuje kategorję „amatora A-klasy". Piłkarz, który tym warunkom nie odpowiada, a więc otrzymuje od klubu przybory sportowe, zapomogi, zwroty straconych zarobków i t. p., — otrzymuje kategorję „amatora B-klasy". Najważniejszem jednak w tym podziale „na klasy" jest to, że podczas gdy „amator A" może zmienić przynależność klubową w każdej chwili, „amator B", pragnący zmienić klub, bez jego zgody, musi odczekać nie mniej, niż 2 lata. W razie zwolnienia czas przejściowy jest znacznie krótszy. Jak z powyższego widać, sprawa została załatwiona podobnie, jak w Wiedniu z „nieamatorami". Obawiano się nazwać rzeczy po imieniu. Francuski „amator B" — odpowiadałby mniej więcej austrjackiemu „nieamatorowi", podczas gdy i jeden i drugi jest profesjonałem, który traktuje grę w piłkę nożną zwykle jako pracę i zawód poboczny, a nierzadko jako główny i jedyny. Prasa francuska naogół napada na komisję, zarzucając jej brak zdecydowania i obłudę.

Skutkiem przerwy świątecznej w pracy zakładów graficznych następny numer „Przeglądu Sportowego" ukaże się w czwartek dnia 16 kwietnia wieczorem.

BOKS.

Chilijski olbrzym — Romero Rojas został pokonany w Newark (U. S. A.) przez kanadyjczyka Jack Renault na punkty. Walka trwała 12 round.

Holender van Dyk (waga bantamowa) pokonał po przepięknej walce znanego boksera angielskiego Ernie Swash'a knock-out'em w szóstej roundzie.

Porażka mistrza świata. W St. Paul (U. S. A.) odbyła się walka między znanym amerykańskim bokserem wagi półciężkiej— Gene Tunneyem i mistrzem świata wagi średniej, Harry Grebb'em. Zwyciężył pewnie Tunney w 10 roundach na punkty. Harry Grebb posiada obecnie wagę prawie półciężką, tak że wątpliwe jest bardzo czy utrzyma on długo swój tytuł mistrza świata. Z Tunney'em walczył on już dwa razy przedtem. Raz problematycznie zwyciężył na punkty, raz walkę przegrał.

Persson — Van der Veer walczą bez rozstrzygnięcia. Walka młodego boksera szwedzkiego Persson'a ze znanym i rutynowanym holendrem Van der Veer'em, która wzbudziła ogromne zainteresowanie w Szwecji, zakończyła się po ciekawej, ostrej, a pełnej efektownych momentów, walce, wynikiem nierozstrzygniętym. Mecz ten, trwający 15 round, odbył się w Sztokholmie.

Mistrzowsto Anglji w wadze piórkowej zdobył młody bokser Curley, pokonawszy dawnego mistrza Mac Kenzie na punkty. Mecz trwał 20 round.

RÓŻNE.

Kto jest najznakomitszym sportsmanem świata? Taką ankietę przeprowadzono w Ameryce. Oczywista, głosowanie uznało ogromną większością Dempsey'a za najbardziej godnego tego tytułu, stawiając Weissmüllera na drugiem miejscu, a Nurmiego na... piątem, zapewne dlatego, że nie jest Amerykaninem. Niestety, do objektywnych ludzi yankesi napewno nie należą.

Stadjon olbrzymich rozmiarów ma zamiar wybudować Dan Mc. Ketrick na Long Island City (w New Yorku). Stadjon ten ma pomieścić 110.000 widzów, a więc o 20.000 więcej, niż znany stadjon Tex Richards'a w New Jersey. Ponieważ jednak stanąć on ma niedaleko stadjonu Queensborn (na 20.000 widzów), w którym odbywają się oddawna większe spotkania bokserskie, nowy kolos liczyć może na zapełnienie najwyżej raz do roku, coby nie wróciło kosztów jego budowy. Mc. Ketrick zdecydował się na tę budowę po oświadczeniu managera Dempsey'a — Jack Kearns'a, w którem ten ostatni zapewnia, że „wielki Jack" dotychczas nie zawarł żadnego kontraktu i że ogłoszenie Tex Richards'a o zakontraktowanem spotkaniu Dempsey'a z Gibbons'em na wiosnę i z Wills'em w lecie jest zwyczajną plotką. Richards ma jedynie kontrakt z Gibbons'em. Czy zdecyduje się na niego mistrz świata?

Holenderska loterja na IX Olimpjadę. Holenderski Kom. Olimpijski liczy się poważnie z myślą, że parlament nie da kredytu na urządzenie Igrzysk IX Olimpjady w Amsterdamie i pragnie zawczasu zabezpieczyć się przed brakiem pieniędzy. W tym celu organizuje H. K. Ol. loterję międzynarodową, której losy sprzedawane będą we wszystkich krajach pragnących wziąć udział w IX Olimpjadzie. O ile ten środek zawiedzie, a parlament definitywnie odrzuci prośbę o kredyty, delegaci Hol. Kom. Ol. na kongresie majowym w Pradze złożą deklarację zrzekającą się urządzenia Igrzysk w Amsterdamie.



Fot. Sport i General.

Betty Nuthall znana tennistka angielska dla utrzymania formy uprawia szermierkę.

Fińskie mistrzowstwa hockey'a na lodzie zostały niedawno ukończone. Ostatnio w Wyborgu odbyło się decydujące spotkanie pomiędzy drużyną Wargarna (Wyborg) a przeszłorocznym mistrzem Finlandji Jalkapallo z Helsingforsu. Tym razem musiał mistrz złożyć koronę w ręce wyborzan, ulegając im 2 : 9.

Szczególną bramkę zrobiono na meczu o mistrzostwo angielskiej I ligi Sheffield United—Preston North End. Bramkarz Preston'u, Prout, wybijał piłkę; o kilka metrów od niego, zupełnie bez ruchu, stał środkowy napastnik Sheffield'u — Boyle. Prout, wybijając z całej siły piłkę, trafił zmęczonego i niczego niespodziewającego się Boyle w czoło, od którego piłka z wielką siłą się odbiła i wpadła do bramki. Nieprzytomnego Boyle zniesiono z boiska. Drużyna Preston North End przegrała mecz 0 : 1 i utraciła dwa cenne punkty w mistrzostwie.

Armja angielska — armja francuska 9 : 9. W Twickenham odbył się mecz rugby pomiędzy reprezentacyjnemi piętnastkami zaprzyjaźnionych armji. Gra sama była niezbyt ciekawa, wskutek fatalnej pogody. Drużyny okazały się mniej więcej równemi, tak że wynik 9 : 9 odpowiada stosunkowi sił.

WIADOMOSCI KRAJOWE.

Siedzibą P. Z. P. N. będzie Warszawa, poczynając od roku 1926, tak głosi uchwała ostateczna powzięta na walnym zgromadzeniu dnia 5 kwietnia; przeciwko niej głosowały jedynie okręgi Krakowski i Lubelski.

„Amateure" (Wiedeń) grają w Warszawie na Wielkanoc z Polonią dnia 12 i 13 kwietnia w Parku Sobieskiego. W roku ubiegłym występ wiedeńczyków był sensacją sezonu. Pokonali oni lekko: Legję 8 : 0, Warszawiankę 9 : 0 i Polonię 8 : 3.

Wisła krakowska utraciła niemal szanse do zdobycia mistrzostwa swej grupy, gdyż może obecnie w najlepszym wypadku zdobyć 4 punkty w dwu pozostałych grach. Niewykluczona jest, z powodu równości punktów, jaką mogą osiągnąć wszyscy przeciwnicy, konieczność przeprowadzenia w tej grupie powtórnych rozgrywek.

Polski Związek Lawn-Tennisowy został przeniesiony do Warszawy, a prezesem jego wybrano p. Jana Kowalewskiego, jednego z najstarszych polskich tennisistów o klasie europejskiej.

Gra Polska — Anglja o Davis-Cup odbędzie się prawdopodobnie w Warszawie na wiosnę roku bieżącego, gdyż odnośne pertraktacje zostały niemal zakończone. Na kortach W. T. L. w Parku Sobieskiego budowane mają być trybuny dla 500—1000 osób.

Pogoń lwowska, łącznie z Polonią warszawską zamierzają sprowadzić do Polski znakomitą drużynę Urugwajską - Nacional, która bawi jak wiadomo w Europie.

Warszawskie Tow. Cyklistów rozwiązało swą sekcję piłki nożnej, gdyż kolarze jakoby nie mogli współżyć z obecnemi prowodyrami piłkarzy. Przepisy P. Z. P. N. przewidują w takim wypadku automatyczne zwolnienie wszystkich graczy z rozwiązanej sekcji. Mogą oni przeto pojedyńczo przystępować do innych klubów i grać w nich odrazu. Drużyna W. T. C. jednak zamierza podobno jako całość przystąpić do Warsz. Tow. Wioślarskiego.

Zjazd organizacyjny Polskiego Kolegjum Sędziów Piłki Nożnej winien być w myśl odnośnej uchwały, zwołany przez zarząd P. Z. P. N. — Dobrze byłoby, aby nie zwlekano z tem zbyt długo, oraz by zjazd ten odbył się w Warszawie, która ze względów komunikacyjnych jest najdogodniejszym miejscem.

Wstęp dla prasy na zawody w Parku Sobieskiego. Polski Komitet Igrzysk Olimpijskich na posiedzeniu swym z dnia 26 marca b. r. uchwalił na wniosek Związku Dziennikarzy i Publicystów Sportowych w Warszawie, wydawać karty wolnego wstępu do Agrykoli na mecze i zawody sportowe, dla prasy sportowej warszawskiej, za pośrednictwem Zarządu Związku Dziennikarzy i Publicystów Sportowych w Warszawie. Zainteresowani przeto sprawozdawcy sportowi zechcą się w tej sprawie zwracać do Zarządu pomienionego Związku (ulica Marszałkowska 48 m. 36 tel. 198-55).

Nowy rekord w biegu na 1000 mtr. ustanowił Foryś na zawodach lekko-atletycznych Warszawianki, przebiegając tę przestrzeń w czasie 2 min. 43.6 sek. t. j. o 3 sekundy lepszym od wyniku nienaruszonego od 1912 r. (Grabowski — Czarni).

Szwarc (Warta) pokonał Szelestawskiego (Polonia), przybywając jako pierwszy w gnieźnieńskim biegu okrężnym na przestrzeni 5000 mtr. Trzecie miejsce zajął Szymański (Stella).

Akademję szermierczą w Wojskowym Klubie Sportowym w Przemyślu urządziła w niedzielę dnia 29 marca sekcja szermiercza świeżo zorganizowanego W. K. S. Przemyśl. Udział w niej wzięło 9 zawodników, w tem 2 instruktorów Korpusu Kadetów we Lwowie którzy też, obok inicjatora akademji, por. Wawszczaka, pokazali najładniejszą walkę. Zawodom przypatrywało się około 200 osób.

Mjr. dr. L. Dudryk, znany sportowiec i sędzia piłki nożnej, został przeniesiony z Grudziądza do Przemyśla. P. Oskar Schorr (Polonia, Przymyśl) został mianowany delegatem Lwowskiego Kolegjum Sędziów na Przemyśl.

Reprezentacyjni piłkarze Austrji w drużynie „Amateure".



LOHRMAN bramkarz | HILTL l. pomocnik | WIESER l. łącznik | CUTTI l. skrzydło | TANDLER l. obrońca | GEYER p. pomocnik | HIERLÄNDER p. łącznik

Dwa międzynarodowe mecze piłki nożnej

AMATEURE (Wiedeń) — POLONIA (Warszawa)

rozegrane zostaną w niedzielę dn. 12 i w poniedziałek dn. 13 kwietnia w Parku Sobieskiego o godzinie $4^1/_2$ po południu.

Redaktor naczelny: Ferdynand Goetel — wydawca: Gebethner i Wolff.

Klisze i druk Zakładów Graficznych B. Wierzbicki i S-ka w Warszawie, Chmielna 61. Telefon 46-73.